PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 36 (837) SOBOTA, DNIA 6 MAJA 1933 ROKU ROK XIII

Narodowy bieg naprzełaj

Davis Cup Polska - Holandja

W piątek start w Hadze. Niepomyślne wyniki losowania. M. Stolarow o meczu.

Wajsówna rzuca dyskiem 42,56. Przeciwnicy „Kusego" w Medjolanie. Pogoń i Ruch na czele tabeli ligowej

HAGA, 3.5. — Tel. wł. — Żegnani przez licznych sympatyków słowami pełnemi spokoju, pod którym kryło się tyle niepewnych nadziei ruszyliśmy w drogę w poniedziałek wieczorem. Dwugodzinny postój w Berlinie wykorzystaliśmy na mały spacer po ulicach miasta, poczem po zmianie wagonu rozpoczęliśmy nowy etap podróży! Na dworcu w Hadze o 10 wieczorem czekali już na nas przedstawicieie związku i poselstwa, które odrazu zaopiekowało się nami serdecznie i z niezrównaną gościnnością. Ulokowano nas w miłym, przytulnym pensjonacie i wreszcie mogliśmy złożyć zmęczone głowy na miękkich puchowych poduszkach.

Rano ruszyliśmy na trening. Zajęliśmy kort centralny od godz. 10.30 do 12.30. Przez 40 minut grali ze sobą Tłoczyński — Hebda, zapoznając się z placem. Jednocześnie Estrabeau pracował z Wittmanem. Potem Francuz wziął się do Tłoczyńskiego i Hebdy. Pozatem Wittman grał z Hebdą.

Place są ziemne, ale nie „en tout cas", trochę szybsze niż w Warszawie ale bardzo dobre. Najlepiej odpowiadają one Tłoczyńskiemu, który w mig poczuł się na nich jak u siebie w domu, ba lepiej nawet. Hebdzie szło trochę gorzej z aklimatyzacją. Ale [illegible] prędko przyszedł z pomocą Estrabeau, który momentalnie niemal zorjentował się w gatunku placu, wybadał odbicie piłek i cały trening zastosował do swych spostrzeżeń, rzeczywiście świetnych. Francuz rozgrywał początkowo graczy, tak że ani się opatrzyli, jak wpadli w uderzenie i zaczęli grać, jak na kortach Legji.

Obserwował nas pilnie dawny nasz trener Kleinschroth, który od 1 kwietnia ćwiczy już drużynę holenderską, przystosowując ją przedewszystkiem do zaobserwowanego u nas stylu. Od czasu jego pobytu, to jest w ciągu 33 dni, nie padał tu ani razu deszcz i było ciepło, tak że gracze holenderscy są świetnie przygotowani.

Nam natomiast trudno będzie się pewnie zaaklimatyzować w tym klimacie. Powietrze jest ciężkie, wilgotne, czuć bliskość morza, gra czom trudno jest oddychać począ się i męczą łatwo.

W czasie naszego treningu przyszedł na plac Timmer jednak nie trenował, mimo naszych próśb. Odnosiliśmy wrażenie, że nie chce on odkryć swych kart — pokazać swej formy. A ma ona być podobno nadzwyczajna. — Stał się on znów dawnym Timmerem. Przyczynił się do tego pobyt na Rivierze pełen sukcesów. Holender mówi sam, że grało mu się tam świetnie i że za szczytowy punkt swych występów uważa pobicie Kehrlinga. Widzi on w tem sprawdzian swej wysokiej formy. Jest to dla nas znaczna pociecha: Kehrlinga bowiem znamy i nie ten wynik napawał nas lękiem przed Timmerem, ale zwycięstwa z Francuzami. O tamtych sukcesach Timmer jednak nie wspomina, lekceważąc je widocznie. Francuzi byli więc istotnie w słabej formie. O dobrem samopoczuciu fizycznem Timmera świadczy i jego wygląd, robi on wrażenie szczuplejszego, zdrowszego.

Hughan, zdaniem Timmera, nie zrobił żadnych postępów od ubiegłego roku. Diemer Kool jest podobno znacznie lepszy, ale trzeba go ustawicznie prosić, tak jak Borotre, a na to nikt nie ma czasu. Diemer Kool jest bowiem dyrektorem banku i ... wielkim człowiekiem. Być może jednak, że Diemer Kool stanie obok Timmera w doublu, do którego Holendrzy przywiązują dużą wagę. Lembruggen grywa stale w Amsterdamie i naogół zawiódł w eliminacjach, tak że nie został do drużyny wystawiony.

Korty na których odbędzie się Davis Cup robią bardzo dobre wrażenie. Otaczają je trybuny na 5000 osób. Same place są wkopane trochę w ziemię, aby je uchronić od wiejących tu ciągle wiatrów.

Po obiedzie gracze polscy trenowali znowu ale bardzo już lekko. O godz. 3-ej grano trzy sety doubla: Estrabeau, Hebda — Tłoczyński, Wittman. Tłoczyński grał doskonale, lepiej jeszcze niż rano i Estrabeau był z niego bardzo zadowolony.

Równocześnie z nami trenował Hughan ale wypadł bardzo blado i wydawał się niegroźny; jego piłkom brak szybkości i precyzji.

Prasa holenderska liczy napewno że Timmer zdobędzie dwa punkty i że double zadecyduje o zwycięstwie. Naogół jednak w obozie holenderskim znać wielkie zdenerwowanie, my natomiast jesteśmy spokojni i doskonałej myśli, aczkolwiek losowanie wypadło dla nas fatalnie. Zamiast, żeby na pierwszy ogień poszedł Hebda z Hughanem i łatwem zwycięstwem nabrał do siebie zaufania, a potem spokojnie mógł obserwować mecz Tłoczyński — Timmer i podejrzeć tajemnice gry Holendra, na pierwszy ogień idzie właśnie Timmer — Hebda poczem grają Tłoczyński — Hughan.

W niedzielę pierwszy gra Timmer — Tłoczyński, poczem Hebda gra z Hughanem. Składy doubli będą wystawione dopiero po pierwszych dniach.

Po treningu gracze mieli wizytę masażysty, co im bardzo dobrze zrobiło.

Bardzo pesymistycznie brzmią meldunki meteorologiczne. Barometr spada katastrofalnie i wszyscy zapowiadają deszcz.

Dziś o godz. 6-ej byliśmy przyjmowani przez posła i wraz z nim i personelem poselskim obchodziliśmy Święto 3 maja.

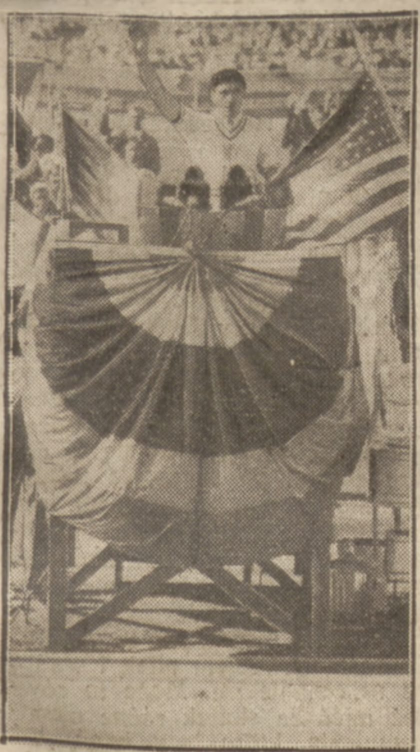
K. Gryżewski.



IMPONUJĄCY START SZEŚCIUSET ZAWODNIKÓ W NARODOWYM BIEGU NAPRZEŁAJ.



JANUSZ KUSOCIŃSKI.
zwycięża poraz czwarty w Narodowym Biegu Naprzełaj.



GEORG C. CALNAN.

Rzecznik olimpijski całego świata

por. Calnan — ofiarą katastrofy Acrona

Katastrofa Acrona, największego sterowca na świecie, okryła żałobą Stany Zjednoczone i uczyniła wyrwę w szeregach szermierzy. Wśród 57 ofiar znajdował się jeden z mistrzów szermierczych Ameryki — por. Jerzy Colnan.

Czterokrotny olimpijczyk, zdobywca dla barw swego kraju 3-ciego miejsca w szpadzie na Igrzyskach w Amsterdamie, finalista w tejże broni w Los Angeles, był tym, który w r. ub. składał przysięgę olimpijską w imieniu wszystkich zawodników świata.

W r. 1919, mając lat 20, kończy on z odznaczeniem Akademję Marynarki. Sześciokrotnie zdobywa mistrzostwo Stanów Zjednoczonych we florecie i zo-

Tragiczny zgon tego popularnego sportowca odbił się bolesnem echem w szerokich kołach zwolenników szermierki, którzy mieli Calnan'a powołać w tym roku na prezesa Amerykańskiej Federacji Szermierczej, w uznaniu jego zasług.



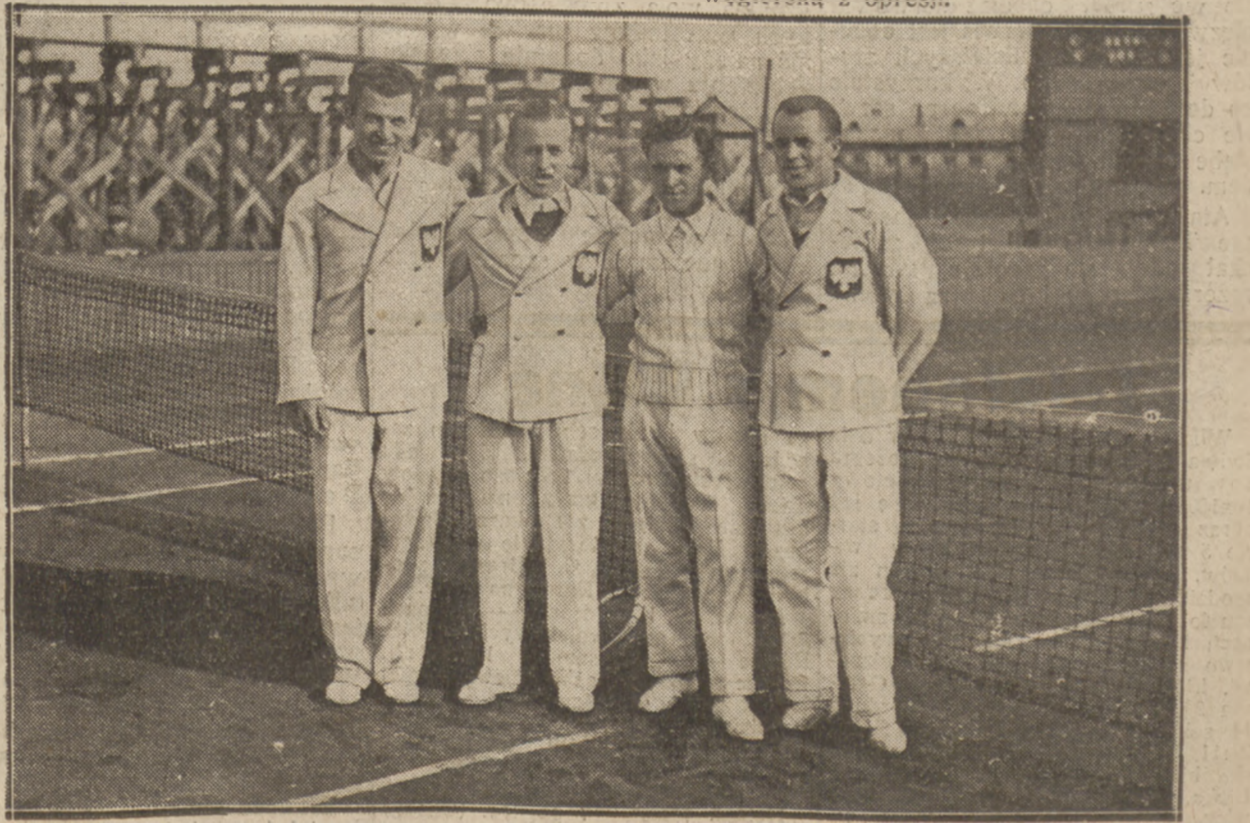
AUSTRJA — WĘGRY 1:1.
Bramkarz Szabo ratuje świątynię węgierską z opresji.



SĘDZIA RUTKOWSKI
Obchodził na meczu Cracovia — Floridsdorf jubileusz 10-lecia pracy w P. K. S.



ZDOBYWCY PUHARU P. U. W. F.-u.
Drużyna Legji wyrusza ze startu. Od prawej: Targoński, Michalak, Olecki.



PO OSTATNIM TRENINGU NA ZIEMI POLSKIEJ.
nasi tenisiści pozują już fotografowi w kostjumach reprezentacyjnych. Od lewej: Wittman, Tłoczyński, trener Estrabeau i Hebda.

Maksymiljan Stolarow

Niepewne losy meczu w Hadze

Tłoczyński - naszym atutem -- Kaprysy formy Hebdy -- Double skazany na porażkę

Jakieś fatum zawisło nad tegorocznym obozem treningowym naszych tennisistów. Najpierw zawód, który sprawił Najuch, potem odmowa Plaa w ostatniej chwili, wreszcie niedyspozycja Hebdy, i ciągłe wyjazdy Warmińskiego, zbyt zaabsorbowanego swym zawodem.

Tydzień zaledwie treningu, to cokolwiek za mało, trudno nawet dojść do normalnej formy, a o poczynieniu jakichś postępów mowy być nie może.

Estrabeau okazał się dobrym graczem, ustępuje on wszakże Najuchowi. Rzeczą jednak niezmiernie ważną jest to, że Francuz jest doskonałym pedagogiem. Pozatem jako znawca na naszem „bezrybiu" może być bez zastrzeżeń nazwany autorytetem. Zasób jego wiadomości ma jeszcze tę wielką zaletę, że jest on poparty dużem doświadczeniem, potrafi więc na przykładzie dowieść słuszności swego zdania, a nawet i osobiście zademonstrować o co mu chodzi. A to zawsze trafi do przekonania każdemu graczowi i przyznać trzeba, że nasi tennisiści chętnie słuchali jego rad.

Miałem kilkakrotnie okazję rozmawiać z Estrabeau o naszych graczach i stwierdzić mogę, że jego spostrzeżenia są świetne. Zdawaćby się mogło, iż przecież znam każdego z nich na wylot, a jednak dowiedziałem się wielu ciekawych i nowych dla mnie rzeczy. Nie mam tutaj, rzecz jasna, na myśli tych uwag o naszej reprezentacji, których chętnie udziela, gdy go proszą o jakiś wywiad dla prasy. Te są z konieczności przeznaczone dla laików. Ale jeżeli u swego rozmówcy znajdzie zrozumienie dla jakichś bardziej fachowych uwag, wtedy zapala się sam do sprawy. Wtedy mówi: „Ja panu coś powiem, ale to musi pozostać między nami", i następują spostrzeżenia tak doskonałe, tak trafne, iż zdziwić się można, jak on poznał naszych graczy w tak krótkim stosunkowo czasie.

Nie mogę niestety podzielić się z czytelnikami temi wiadomościami, zdradzę jednak trochę Estrabeau, w tym celu, aby mu zaprzeczyć. Chodzi mi o to, że wbrew swojej oficjalnie w prasie wygłaszanej opinji nie docenia on mojem zdaniem naszych graczy. Sądzi on ich bowiem w rzeczywistości znacznie surowiej, niż to wypowiada. I to jest niesłuszne, jeżeli chodzi o ogólny poziom naszej reprezentacji. Swój sąd sformułował przecież Estrabeau na podstawie obecnej ich formy, nie widział on jeszcze właściwie co oni potrafią. Bo przyznać trzeba, iż jeszcze nie są oni u szczytu swych obecnych możliwości, a możliwości tych na podstawie obecnej formy nie można ocenić w pełni nietylko na dalszą metę, ale i na mecz z Holandją.

Jeżeli mamy rozważyć nasze szanse tylko na podstawie obserwacji tegorocznego treningu, to istotnie nie wyglądają one zbyt różowo. Singla mają grać Tłoczyński i Hebda, w razie konieczności, t. j. stanu gier 1:1 po pierwszym dniu rozgrywek, oni również doubla.

Na meczu z Estrabeau okazało się, że Tłoczyński nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Przewidywania co do racjonalności obranej przezeń metody treningu potwierdziły się w całej pełni. Sprawił nawet miłą niespodziankę swoją świetną kondycją fizyczną. Sforsowana ręka też nie dawała się we znaki, chociaż serwował niezwykle ostro. Serwis jest obecnie jednym z najsilniejszych atutów Tłoczyńskiego. Wykorzystuje go doskonale, dochodząc po serwisie często do siatki lub kończąc słabe odbicie agresywnym forhandem.

Atak wogóle cechuje obecnie grę Tłoczyńskiego, który zaniechał zdaje się zupełnie gry na przerzut, przy której za krótka nieco piłka często sprawiała mu kłopot. To też atakuje z każdej niemal pozycji, w czem dobrze mu pomaga zmieniony backhand. Bije go obecnie bardziej płasko, co daje większą szybkość i długość. Pozwala również na częstsze dojścia do siatki, gdzie gra najlepiej.

Naturalnie trudno jest ocenić górną granicę jego możliwości. Dolna zaś granica t. j. to minimum, które on napewno w najgorszym razie z siebie wydobędzie, to jest niewątpliwa wygrana jednego punktu w singlu. Jeżeli jednak Tłoczyński nie zagra gorzej, niż przeciw Estrabeau, wygrana obu singli jest bardzo prawdopodobna.

Nie można tego niestety powiedzieć o Hebdzie. Wahania jego formy w ciągu tygodnia treningu były tak szalone, że przedstawia się on wprost zagadkowo. Przegrana na samym początku z Wittmanem, słaba forma jeszcze nawet po przyjeździe Estrabeau budziła poważne obawy. Okazało się, iż były to skutki grypy. Po dwu dniach odpoczynku poszło lepiej.

Po czwartkowym meczu z Estrabeau odetchnęli wszyscy z ulgą. Forma fizyczna przedstawiała się coprawda nieszczególnie, ale mecz stał na wysokim poziomie. Zdawało się, że Hebda wrócił już do swej najwyższej formy. Duża pewność piłki w przerzucie, niezły plasing, doskonały bieg i start, długość piłek bez zarzutu, zwłaszcza w świetnym kontrataku wszystko wróżyło jaknajlepiej, rokowało duże nadzieje na pobicie Timmera nawet, czyli na zdobycie dwóch punktów w singlu.

Ale potem, ten sobotni mecz z Wittmanem. Pożal się Boże! Wittman coprawda grał świetnie, ale on nawet w obecnej formie nie powinien być przeciwnikiem równorzędnym dla Timmera, a nawet z drugim singlistą holenderskim, — Hughanem musiałby stoczyć poważną walkę. A wygrał przecież z Hebdą aż dwa sety i nawet w piątym byłby groźnym.

Hebda bowiem grał wprost skandalicznie. Nie wychodziło mu z początku literalne nic. Piłka krótka, nawet czasem w kontrataku, co się jemu nigdy normalnie nie zdarza. Atak niepewny, brak ciągłości w grze, akcje dobrze przemyślane urywały się na jakichś błędach w najłatwiejszych sytuacjach. W trzecim secie poprawił się nieco, w czwartym wyglądał już dobrze, ale też Wittman grał słabo, jego forma fizyczna nie jest nadzwyczajna.

Jednem słowem po tym meczu nie możnaby z całą pewnością twierdzić, że Hebda wygra chociaż jeden mecz w Holandji.

Tak wygląda reprezentacyjny singlista na tle tegorocznego treningu jako takich zna ich Estrabeau. Ale gdybyśmy mieli ich sądzić jedynie podług tego, co powiedział w czasie obozu, to wypadłoby to jednak zbyt pesymistycznie. Rzeczywiście słusznem jest, iż nie są oni w pełni formy. Tydzień treningu nie może przecież wystarczyć, nawet gdy się było przedtem na Rivierze. Przy takim stanie rzeczy możliwe są duże nieregularności formy, ale postępy robi się wtedy z dnia na dzień. A na meczu, szczególnie na tak ważnym jak o Puhar Davisa może gracz wydobyć z siebie całkiem niespodziewane walory.

Na treningu bowiem, a nawet na meczu treningowym próbuje się dużo uderzeń, które nie wychodzą, mniej się myśli o planowej akcji, niż o prawidłowem wykonaniu poszczególnego uderzenia. Gracz nie walczy właściwie, a tylko dba o racjonalny trening, niema więc koncentracji w tak potężnym stopniu jak na poważnym meczu, niema tego napięcia nerwów, które daje siłę woli i błyskawiczne intuicyjne wyczucie sytuacji. Wówczas na treningu przewagę ma gracz o mniejszej intuicji i mniejszem wyczuciu piłki, lecz pracowity i sumienny.

W tem właśnie, mojem zdanieb, należy szukać przyczyny niepowodzenia Hebdy w ostatnich czasach. Jest to bowiem gracz o niezwykłem wprost intuicyjnem wyczuciu piłki, o zawadjackiej odwadze w momentach krytycznych. Sam atakuje rzadko, zadawala się kontratakiem, który jest jego najsilniejszą bronią. Nie kieruje meczem, ale oddaje inicjatywę w ręce przeciwnika. To wskazuje na pewną bierność usposobienia. Hebda jakgdyby potrzebuje jakiegoś wstrząsu, dopingu, aby wydobyć z siebie swoją umiejętność.

Takim dopingiem jest dlań atak przeciwnika. Budzi go jakby z uśpienia. Przełamanie, nie — przetrzymanie, ale właśnie przełamanie ataku przeciwnika jest jego żywiołem. Akcje celowa rozpoczyna zawsze kontratakiem, a gdy wreszcie zmusi przeciwnika do defensywy, wtedy już atakuje z całą stanowczością dalej. Jego szalone strzały w momentach, wyglądających już beznadziejnie są właśnie przejawem, wybuchem energii, wyzwolonej grożącem niebezpieczeństwem.

A ponieważ na meczu treningowym niebezpieczeństwa przecież niema i na jego wygraniu niewiele zależy, więc tutaj Hebda nie może nawet grać normalnie.

Trzeba sobie także przypomnieć, że nawet w pełni sezonu na jesieni zeszłego roku Hebda potrafił we Lwowie przegrać z Gabrovitzem, a w kilka tygodni potem pobić Mentzla i wygrać międzynarodowe i narodowe mistrzostwo Polski.

Reasumując to wszystko musimy dojść do wniosku, że szanse Hebdy na meczu z Holandją są znacznie większe, aniżeli możnaby sądzić na podstawie jego formy, wykazanej w obozie treningowym. Hebda w reprezentacji nigdy nie jest pewniakiem, to jest gra „va banque", może nawet przegrać obydwa mecze, ale jest znacznie, znacznie większe prawdopodobieństwo, że obydwa mecze wygra.

Wittman zaś nie jest dla niego zastępcą pełnowartościowym. Jest coprawda równiejszy, zawsze zrobi swoje, ale niestety wiele nie może, nawet po tak niezwykłych postępach, jakie poczynił od zeszłego roku. Jeden punkt wygrałby napewno, ale z Timmerem nie miałby żadnych szans.

Tyle może dać bliższa analiza gry Hebdy. A cóż można powiedzieć o Tłoczyńskim?

Styl jego nieprzyjemny dla graczy o regularnych zlekka liftowanych drajwach jak Timmer, wróży naszemu reprezentantowi duże szanse.

Doubel stanowi rzecz jasna najsłabszy punkt w naszej drużynie. Przewidziana jest zasadniczo para Hebda — Tłoczyński. Jeżeli zważymy, że para niewiele od niej w każdym razie gorsza Tłoczyński — Jerzy Stolarow przegrała w zeszłym roku z zapasowym doublem holenderskim, to szanse nasze w doublu nie przedstawiają się różowo, tembardziej, że Hebda i Tłoczyński nie są dobrze zgrani, bo w czasie treningów nie grywali stale razem, lecz próbowano najrozmaitsze kombinacje. Pozatem każdy z nich jest przyzwyczajony do grania z partnerem dużo od siebie słabszym, co wpływa na niepotrzebne zabieranie sobie nawzajem piłek i wadliwe ustawianie się. Może to również mieć za skutek różne nieporozumienia, które wyniknąć też mogą ze zbyt silnej indywidualności każdego z nich i wielkiej rozbieżności temperamentów.

Razem z drużyną wyjedzie do Holandji jej trener Estrabeau. Ma to duże znaczenie dla graczy, gdyż w dalszym ciągu będą mogli z nim trenować, a jego wysokowartościowe wskazówki przed i w czasie meczu dadzą reprezentacji odpowiednie oparcie moralne. Podtrzymanie bowiem gracza na duchu przez odpowiednie rzeczowe wskazówki lub potwierdzenie słuszności obranej taktyki jest rzeczą niezmiernie ważną w czasie ciężkiego meczu, tembardziej, gdy się gra zagranicą.

Maksymiljan Stolarow.

Szermierka w królestwie pracy

Ślązacy na planszy. Mistrzostwa pań

Tym, którzy wątpią jeszcze w przyszłość polskiej szermierki, oświadczam, że po mistrzostwach śląskich wszelkie wątpliwości są już grubo nie na miejscu. Nic w tem dziwnego, jeżeli na szermierczych mistrzostwach wojska zgromadzi się na rozkaz kilkudziesięciu instruktorów. Jeżeli natomiast na lokalne mistrzostwa zjeżdża dobrowolnie około 40 młodych amatorów b. dobrej, wyrównanej klasy, — to postęp ogromny!

Wiedzieli dokąd dążą. Katowice zdały swój pierwszy egzamin z organizacji na piątkę z plusem. Lwia część zasługi przypada w udziale fechmistrzowi Kozie, który w ciągu 3 lat zdołał wyćwiczyć Katowicom takich szermierzy, jak Sobik, Paszek, Ludwiczak, Zaczyk, a nadto przekonać sfery miejscowej inteligencji, że trud jego wart jest poparcia. Podstawę i oparcie dla swoich poczynań znalazł fechmistrz Koza przedewszystkiem w policji śląskiej, która dała P. Z. S.-owi silny klub szermierzy, a ostatnią imprezą zdobyła sobie wysoce pochlebną wzmiankę w kronice Związku.

Floret panów, którym rozpoczęto zawody, w dn. 27.4 wypadł bodajże lepiej, niż na mistrzostwach Polski kl. A. W walkach takich zawodników, jak zdobywcy I-go miejsca Zaczyka (P. K. S. Katowice), Urbankiewicza (Ł. K. S.) widać było rzetelną pracę, dążenie do utrzymania stylu floretowego, do wyeliminowania z walki wpływów innych broni.

Szpada na oko rozgrywana silnie, energicznie i groźnie — istotnie nie stała wysoko. Na poziomie turnieju szpadowego zaciążyła stara polska wada — brak pracy w tej broni. Z 18-tu szpadzistów, którzy startowali w dn. 27.4 ani jeden nie czuł się w 100 proc. pewnym swej umiejętności. Stąd mało odwagi w arretach, wiele prymitywnych ataków na tułów, ogromna chwiejność w paradzie i ripoście. Za najbardziej przygotowanego stylowo uważałbym zdobywcę IV miejsca, Franca (L. K. S. Lwów).

Daleko do podobnego stylu mistrzowi w szpadzie Sobikowi (P. K. S.), który wygrywał raczej wspaniałą kondycją fizyczną i ogromną wolą zwycięstwa. Z innych uczestników turnieju wymienić należy jako dodatnie zjawisko debiutanta w szpadzie — młodego Krzyżanowskiego (W. K. S. Legia). Natomiast Schmorak (L. K. S.) i Wortman (A.Z.S. Kraków) to wybitni przedstawiciele bezstylowości, zawdzięczający zdobyte miejsca wyłącznie „czarowaniu" nierutynowanych w szpadzie przeciwników.

Najwyższy poziom wykazano w szabli. Nietylko w finale czy półfinale, lecz nawet w rundach eliminacyjnych nie było nieudolnych dostarczycieli punktów. Wystarczy powiedzieć, że wyeliminowani zostali tacy szermierze, jak zręczny i lotny Dr. Kenner, doskonale parujący Zaczyk i wielki talent poznański Kazimierowicz.

Finał przyniósł pierwsze miejsce Mirowskiemu (A Z. S. Warszawa), który bił się dobrze, lecz może zanadto jednostajnie. Niespodziewanie dobrze pracował uważny i inteligentny szermierz AZS.-u Załęski. Ślązacy Sobik i Paszek podzieli się III i IV miejscem. Stanowczo zadaleko w stosunku do swej istotnej wartości znalazł się w tabeli Franc (L. K. S.), i tu podobnie jak w szpadzie o wiele przewyższający stylem lepiej uplanowanych współzawodników.

W turnieju szpadowym i szablowym brał udział jedyny senjor Zabielski (Legja), wykorzystujący obecnie każdą sposobność, mogącą mu pomóc w nabyciu formy z dawnych lepszych czasów. W szpadzie po rozgrywce zajął II miejsce, natomiast w finale szabli padł ofiarą swego defenzywnego systemu walki, niemożliwego do zastosowania w słabo oświetlonej hali.

Finał szabel prowadził świetnie kpt. Segda.

Mistrzostwo Polski pań, rozegrane 29.IV zgromadziło 15 florecistek, z których 8 zakwalifikowało się do finału. Tytuł mistrzyni przypadł słusznie Roweckiej (A. Z. S. Poznań), jedynej florecistce, której praca mogła zadowolić fachowca. Inne nasze panie pracują widocznie i mało i z krótkim zapałem, t. zn. zaczynając trening na parę tygodni przed turniejem, aby potem pauzować aż do następnej imprezy. Stąd ogromne wady w postawie i technice ręki, stąd raczej dążenie do odstraszenia przeciwniczki sztywno i uparcie trzymaną linją niż do osiągnięcia zwycięstwa zgrabnym atakiem lub dobrą ripostą. Tempa nie było ani na lekarstwo, natomiast akcyj dociąganych, dopychanych, poprawianych, trafień przez uderzenie czy plaque — istna powódź! I ta forma! Jakże ładnie potrafią się bić brzydcy chłopcy, a jak mało o tem myśli płeć piękna! Ponieważ linja estetyczna została przez panie zawodniczki w Katowicach zgubiona Zarząd P. Z. S. przedsięweźmie niewątpliwie środki do jej odszukania.

Bogaty turniej ukoronowała b. rozsądnie pomyślana impreza propagandowa — akademja, odbyta w sali Filharmonji Katowickiej. Po wprowadzeniu licznie zebranej doborowej publiczności w istotę szermierki krótkim odczytem por. Zabielskiego — rozegrano szereg spotkań pokazowych. Ogromne wrażenie zrobiła walka na florety olimpijczyków Segdy i Friedricha. Niemniejszym aplauzem przyjęto koncertową grę kling we wspaniałem szablowem assaut mistrza Szombathely'ego z Segdą.

Ten koncert jak zresztą i całą nader udatną imprezę wartoby powtórzyć w innych ośrodkach szermierczych.

Z.

Na prowincji małopolskiej

Stanisławów, 3.5 (tel. wł.) W biegu o puhar redakcji Kurjera Stanisławowskiego na przestrzeni 3 km., startowało 90-ciu zawodników z całego województwa stanisławowskiego oraz trzech zawodników z Pogoni lwowskiej. W obecności 5 tys. widzów taśmę przerywa jako pierwszy Jaworski (Pogoń Lwów) w czasie 8:31, 2) Dębowski (Pogoń Lwów) 8:44, 3) Opiat (Pogoń Lwów) 8:59, 4) Makowiecki (Stanisł.) 9:56, 5) Rak, 6) Myszkowski (Sokół Kałusz). Start lwowskich zawodników przyczynił się do wielkiej propagandy lekkiej atletyki w Stanisławowie.

Rewera — Pogoń Lwów IB 1:0. Bramkę strzelił Wojciechowski. Niezasłużona przegrana Pogoni, która grała o klasę lepiej od swego przeciwnika. Rewera grała słabo.

Stanisławowja — Hakoah 4:0. Górka — Prołom 3:2. Górka II — Prołom II 2:1.

Tarnów. Mistrz. kl. B.: Metal — Samson 3:1. Gra na niskim poziomie. Bramki dla Metalu Grzyb, Kornaus i Bryg. Tarnovia — Gwiazda 13:0. ZMS — Jutrzenka 3:1.

W biegu naprzełaj (ok. 3,000 mtr.) zwyciężył Świtek 12:26.4, 2) Chwyt, 3) Zmuda.

YMCA krakowska pokonała w siatkówce 16 p.p. 2:0, Sokół 2:0, Metal 2:0, Tempo 2:0; w koszykówce: Tempo 75:0, Metal 39:8, Sokół 49:13 i 16 p.p. 36:4.

Przemyśl. Czuwaj — San 4:0. Bramki Dmytryszyn i Martini. Elektrownia — Hagibor 1:1. Bramki — Wajner i Maksymiak. Ruch — SKS 28 ... Na czele tabeli kl. B kroczy Czuwaj.

Nowy Sącz. Sandecja — Czarni (Jasło) 5:0. Bramki — Kopacz, Rańda i Wójs. Sandecja II — Gwiazda 3:0.

Bielsko. Biała Lipnik — Sportklub 3:2. Bramki Macher i Laske oraz Rosenthal i Barthelt. BKS Biała — Czarni (Oświęcim) 2:1. Leszczyński KS — RKS Czechowice 1:0 Hakoah — Grażyna 1:1. Koszarawa (Żywiec) — DFC Sturm 7:1.

Jarosław. Polonia II (Przemyśl) — Ognisko II 3:0. Sokół (Nisko) — Jarosławia 6:3.

Nie przy elektryczności...

Przed wyprawą Wisły do Belgji i Francji

Bruksela, 26 kwietnia.

Zapowiedziany tutaj przyjazd krakowskiej Wisły w połowie maja, wzbudził kolosalne zainteresowanie wśród licznej kolonji polskiej nietylko w Belgji, lecz również we Francji i Luxemburgu. To też reklama drużyny krakowskiej idzie przedewszystkiem w tym kierunku i spodziewać się należy, że wspaniały stadjon w Heysel ściągnie na swe trybuny conajmniej około 10000 widzów narodowości polskiej, nie mówiąc o Belgach.

Tak wielkie zainteresowanie jednak poważnie obowiązuje. To też Wisła winna się do swego wyjazdu przygotować możliwie starannie. Mimo to nie mogę jej, niestety, na ziemi belgijskiej wróżyć sukcesów. Będąc sam piłkarzem i uprawiając ten sport nadal w Belgji, oraz uczęszczając na mecze tutejszych drużyn, mam chyba prawo twierdzić, że jeśli Wisła nie wzmocni należycie swego obecnego tria obronnego, mogą spaść tu na nią nietylko porażki, ale wręcz klęski.

Chodzi mi przedewszystkiem o wyznaczony na d. 17 maja w stadjonie Heysel mecz z Diables Rouges. Przy okazji nadmienię, że zależnie od okoliczności, reprezentacja Belgji zmienia jak kameleon swe nazwy, występując jako Equipe Nationale A i B, bądź jako Diables Rouges A lub B.

Pod nazwy te podciąga się tu w sposób niezmiernie elastyczny wszystko co tyczy się belgijskiej piłki nożnej i co w danej chwili jest na rękę organizatorom. Tak np. w przedmeczu gry Belgów z Wisłą, drużyna emigracji polskiej spotka się z zespołem Diables Rouges B, który tym razem będzie poprostu jedenastką renomowanego Antwerp F. C.

Wymienione okoliczności nie nastrajałyby jednak tak pesymistycznie na temat występu Wisły w Brukseli. Chodzi mi przedewszystkiem o niezmiernie specyficzne warunki, w jakich odbywa się tu przeciętne spotkanie.

Przedewszystkiem więc, kolosalnym handicapem Belgów jest fakt, że prawie zawsze rozpoczynają oni grę tak późno, że druga połowa meczu toczy się przy świetle elektrycznem. Z trybun wygląda to pięknie i oryginalnie: na tle ciemnej murawy toczy się pomalowana na biało piłka i widzom zdaje się że gracze nie odczuwają absolutnie zmiany warunków gry.

Wystarczy jednak wejść samemu na krótko, aby przekonać się, że jest zupełnie odwrotnie. Piłka widoczna świetnie z trybun na ciemnym placu ginie raz po raz z oczu; co gorzej, zatraca się zupełnie poczucie dystansu — człowiek nie wie czy znajduje się ona od niego o 10, czy o 20 mtr. Pozatem ostry strzał dla bramkarza bez b. długiego treningu jest niemal niemożliwy do sparowana, gdyż zanim się oswoi on z temi tak swoistemi warunkami, już parokrotnie będzie musiał wyjmować piłkę ze swej siatki.

Sprawę komplikuje fakt, że atak belgijski jest niezwykle szybki w akcjach, a co gorsze — strzela i dużo i celnie.

To też biorąc pod uwagę doniosłość omawianego meczu dla tutejszej kolonji polskiej, uważamy że kierownictwo Wisły powinno zrobić wszystko, aby zastrzec się przeciwko graniu przy świetle sztucznem i o ile jest to możliwe — wzmocnić swą linję obrony.

Szczegółowy program tournee Wisły wygląda następująco: 14 maja — Montigny, 17-go — Bruksela (Diables Rouges), 20-go — Antwerpja (Antwerp F. C.), 21-go — Bruay, 23-go — Paryż (Racing Club).

S. Jelski.

Telefonem z Wilna

WILNO 3.5. — Tel. wł. — W dniu święta narodowego w Wilnie rozegrano tradycyjny bieg sztafetowy 10x1000 m. Bieg ten odbył się już poraz ósmy. Zgromadził on na starcie 5 sztafet i niezliczone tłumy widzów. Pierwsze miejsce całkiem niespodziewanie zajęło Onisko, które wysunęło się dopiero na ostatnich zmianach i w znacznej mierze zwycięstwo swoje zawdzięcza Sidorowiczowi, który kończył bieg. Czas Ogniska 29 min. jest gorszy od rekordu o 14 sek. Drugie miejsce zajął Sokół 29:11, 3) baon saperów 29:23.8. Ognisko biegło w składzie następującym: Lipko, Nowicki, Stacewicz, Paszkiewicz, Sokoliński, Zieliński, Zakrzewski, Nosowicz, Herman i Sidorowicz.

Mecz piłkarski o mistrzostwo Wilna między Drukarzem a Żaksem zakończył się skandalem. Z powodu opieszałych decyzyj sędziego Szadowskiego, drużyny grały niesłychanie brutalnie. Judycki z Drukarza złamał nogę. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Bramki zdobyli Drozdowicz i Raisin po dwie.

Równe. W. K. S. Równe — Hakoach 2:1. Słaba gra wojskowych. PKS. Równe — ZKS Hasmonea 1:3 (1:2). Prawie przez cały czas przeważa PKS jednak niema szczęścia.

Pińsk. Makkabi — Kotwica 3:1 i Kotwica — Makkabi 4:0. Gra brutalna.

Lublin. AZS II — Jutrznia 6:0.

Puławy. Makabi —Unja II 4:1.

Dęblin. WKS — 7 pp. leg. (Chełm) 2:2. Przez 83 minuty Dęblin prowadził 2:1.

Z całego kraju

Sosnowiec. Hakoach, Będzin — Ruch 4:1. Doskonała gra Hakoachu do przerwy. Ruch po zmianie stron lepszy. Bramki uzyskali: Guttman 3 i Rozen 1 dla Hakoachu oraz samobójcza dla kolejarzy.

Sarmacja, Będzin — Policyjny 2:2 (1:2). Gra ostra, wynik zasłużony. Bramki strzelili: Luchter i Gęborek dla Policyjnego oraz Cichoń i Gałązka dla Sarmacji.

Unja — Solvay, Grodziec 5:3 (3:1). Do przerwy gra wyrównana. Po pauzie zupełna przewaga Unji. Bramki zdobyli: Gwóźdź 1, Sobiechart 2, Hanasz 2 dla gospodarzy oraz Kuszewski H. Kraska i Janowicz dla gości. O mistrzostwo klasy B. grały: Płomień Milowice — Arja 6:2 (1:2).

Czarni, Sosnowiec — Zew 3:1 (1:0).

Będzin. Zagłębianka — Makkabi 0:0. Przewaga Zagłębianki, której atak grał fatalnie. Najlepszy na boisku bramkarz Makkabi Hirsz. Świt Sosnowiec—Gwiazda 2:2. Mistrz. kl. B.

Dąbrowa Górnicza. Zagłębie — Czeladzki K. S. 6:1 (4:1). Zawody towarzyskie. C. K. S. z rezerwą. Bramki strzelili Banasik 4, Pablewski i Bogdanow dla gospodarzy.

Czeladź. Brynica — Dąbrowa 1:1 (1:0). Mistrz. kl B.

Gostynin. Gimnazjum —Mazur. 2:2.

Toruń. Gryf — Kabel (Bydgoszcz) 8:0. Gryf II — Strzelec 3:1. TKLT—TKS 2:2. TKLT — 8 pac. 4:2. W TKLT bardzo dobra trójka środkowa z Suchockim na czele. Siatkówka G. K. S. — Sokół 15:2; koszykówka G. K. S. — Gryf 38:37.

Kutno. Sokół — Strzelec 2:1. Bramki Trusiński IV i Zgórzyński oraz samobójcza.

Kusociński wygrywa „Cross National"

Rekord zgłoszeń -- 610 zawodników. Rekord nieudolności -- Organizacja

Narodowy bieg naprzełaj coraz bardziej schodzi do roli wielkiego aktu propagandowego naszego sportu. Przemawia zatem cała jego reżyserja i dekoracja, Wspaniałe, dostępne dla tłumów publiczności błonia pola mokotowskiego — niczem jednak nie przypominają terenów prawdziwego cross country. Troska organizatorów bicia rekordów frekwencji i zgłoszeń, werbunek mas bez względu na ich kwalifikacje, spycha automatycznie w cień udział naszej elity. Bieg narodowy reklamuje się ilością startujących, a nie nazwiskami Kusocińskiego czy Hartlika. Dba się o ustanowienie rekordów uczestnictwa, a nie rekordów biegu.

Założenie to jest niewątpliwie słuszne, zwłaszcza, że poprzedza bezpośrednio nasz „Cross National", bieg o mistrzostwo Polski, dostępny tylko dla zawodników licencjonowanych na trasie mniej dostępnej dla widzów, ale zato naprawdę „naprzełaj". Ale skoro bieg narodowy ma być właśnie wielkim aktem propagandowym, winny być nadane nieskazitelne ramy organizacyjne. A tego trudno było się dotąd dopatrzeć, tym razem notabene było jeszcze gorzej niż za lat ubiegłych.

To też w pamięci sprawozdawcy pozostał tylko jeden wspaniały obraz startu: szeroki na sto zgórą metrów, poszóstny mur biegaczy (610!), poderwany strzałem nagle do życia i wbijający się ostrym różnobarwnym klinem w przestrzeń. Na czele tego klinu, ten, który jest ideałem owych mas, jest uosobieniem polskiej propagandy i sławy czysto sportowej — Kusociński.

To, co potem się działo, niegodne jest nazwy widowiska sportowego: stłoczone masy widzów, których nie umiała wziąć w rygor policja; zawodnicy lawirujący na ostatnich metrach między ludzmi, ba, nawet końmi, unikający z trudem ich kopyt. Paru szczęśliwych, którzy wywalczyli miejsce w pierwszym szeregu widzi co się dzieje. Reszta rozlana na bezbrzeżnej równinie, schowana za morzem głów chciwie zbiera wiadomości, przekradające się z ust naocznych widzów. Nikt nie wie, gdzie jest meta. O punktualności niema mowy.



POJEDYNEK PILISZEK — KOSZOWSKI NA MECZU 22 PP. — WARSZAWIANKA 2:1.

Między innemi, w czasie biegu przez jego trasę, gdy zawodnicy zbliżali się już do mety wystartował samolot.

To było wszystko, co mogłem zobaczyć z biegu. Reszty dowiedziałem się drogą okólną. A więc, że Kusociński przebiegł trasę bez wysiłku. Starał się go utrzymać Strzałkowski, ale po 2,5 klm. padł ofiarą nadmiernego wysiłku. Za ostre tempo wziął również Puchalski, który biegł na trzeciem miejscu, 40 mtr. za Kusocińskim i bardzo prędko opuściły go siły, tak że wycofał się w tem samem miejscu, co i w roku ubiegłym, w chwili, gdy zaczęła go mijać cała czołówka.

Zwyciężył Kusociński w czasie 23:51.6 na 7 klm., 2) Fiałka (Cracovia) 24:39.4, 3) Robiński (Warta) o 100 mtr., 4) Półtorak (Jagiellonia), 5) Strzałkowski (Jag.), 6) Łukaszewicz (Jag.), 7) Duplicki (AZS Warsz.), 8) Strzelec (Strzelec), 9) Kucharski (Jag.), 10) Kasprzak (SMP Raszków), 11) Dudek (Zw. Strzel. W-wa), 12) Ruslewski (Orzeł W-wa), 13) Erhardt (Zw. Strzel. W-wa), 14) Jankowski (Orzeł), 15) Sporny (Orzeł), 16) Płotkowiak (SMP Poznań), 17) Moszczyński (Strzelec Łódz), 18) Kuligowski (Sokół Fordon), 19) Wojda (21 p. p.), 20) Kamiński (Jawor).

Rewelacją biegu była Jagiellonja (Białystok), której 4 zawodników zajęło miejsca w pierwszej dziesiątce i która zdobyła nagrodę drużynową, bijąc stuprocentowego faworyta Warszawiankę z takimi zawodnikami jak Kusociński, Sarnacki, Nowacki i t. d.

Ilość zgłoszeń była rekordowa — 660, startujących — 610.

Kolarze Legji zdobywają puhar P. U. W. F.'u

Drużyna W. T. C. zdystansowana przez Swit. Michalak zwycięzcą indywidualnym

Kolarze mają szczęście. Piłkarzy lekkoatletów, tenisistów zawsze dotąd spędzał z boisk wiatr, deszcz i chłód — a tymczasem do pierwszej poważniejszej imprezy kolarskiej słońce uśmiechnęło się „całą gębą".

Pogoda była piękna; nawet wiatr na który wszyscy zawodnicy z rozpaczą kiwali głowami, nie był taki straszny. Za barwnym korowodem pociągnęła więc liczna paczka „kibiców", którzy gęsto obsadzili miejsca startu i metę pod Jabłonną.

Organizacja wypadła dość sprawnie, zato niekarność zawodników aż biła w oczy. Sędziowie poprostu nie mogli się doprosić, żeby kolarze zechcieli na czas wyruszyć ze startu. Taki Świt naprzykład. Dwu zawodników siedzi już na „maszynach", sędzia skanduje upływające do chwili startu sekundy, a obok stoi pusty rower. Właściciel roweru, zeszłoroczny zwycięsca „Biegu do Morza" — Radke, siedzi sobie na trawce, rozflirtowany w najlepsze, i dopiero na 10 (dosłownie) sekund przed startem wyrusza spokojnie na stanowisko. Na „trzy" wsiadał na maszynę, na „dwa" już siedział, a na „jeden" ruszył. Radke ma silne nerwy, ale ile to zdrowia kosztowało sędziów i klubowych sympatyków!

Wypadek ten nie był bynajmniej odosobniony, więc na duży plus dla organizatorów zapisać trzeba, że jednak namówili wszystkie 14 drużyn do punktualnego startu.

Pierwszy wyrusza zespół „Tramwajarza"; w dwie minuty potem W. T. C. II, potem Tramwajarz II, Skoda, Prąd II, Świt II, Prąd I, W. T. C. I, Legja I, Jur, Świt I, Legja II, Skoda II i wreszcie A. K. S. O jedenastej wszystkie drużyny, reprezentujące wyłącznie okręg warszawski, walczyły już między sobą na trasie.

W tym biegu o nagrodę wędrowną Państwowego Urzędu W. F. regulamin przewiduje zwycięstwo drużyny, której dwaj zawodnicy (z pośród trzech startujących) osiągną najlepszy łączny czas. Zawodnicy prowadzili się więc kolejno, a utrata jednego partnera stanowiła, oczywiście, bardzo wielkie zmniejszenie szans.

Trasa prowadziła z pod Jabłonny do Strugi, tam 14-sto kilometrowa pętla i przez Zgierz znowu do Jabłonny. Równe 50 kilometrów, które trzeba było przejechać dwa razy. Czekamy więc narazie na pierwsze, połowiczne rezultaty.

Mija półtorej godziny i w tumanie kurzu przez metę przejeżdża drużyna W. T. C., która wystartowała druga. Jest już zdekompletowana. Korwin Piotrowski po bolesnej „kraksie" musiał się oddać w ręce sanitarjuszy, którzy go jakoś szczęśliwie zlepili plastrami do kupy. Jego miejsce za Korsakiem i Cieniewskim zajął Dąbrowski z drużyny Tramwajarza, która przejechała w zupełnej rozsypce.

Pierwsza kompletna drużyna, to Legja II. Tuż za nią pedałuje Legja I. Michalak, Targoński i Olecki jadą wyciągnięci w idealnie prostą, króciutką linję. Kółko przy kółku, jak na torze. Na oko już widać, że jadą i lepiej i szybciej od innych. Dostają gromkie brawa.

Prowizoryczne zmierzenie czasów wykazuje, że zdobyli już 1:15 sek. przewagi nad W.T.C. i drugie tyle nad drużyną AKS'u, która zgubiła po drodze Głowackiego z dziurawą kichą. Zespół Świtu, który miał odegrać w biegu poważną rolę, nie wzbudza narazie zainteresowania. Wszystkie zresztą drużyny (poza Legją I i II-gą) są już rozbite.

I znowu półtorej godziny. Na ostatnich kilometrach wszystkie trójki i pary porzucają się już ostatecznie; zawodnicy walczą o zwycięstwo indywidualne. Pierwszy wpada na metę Korsak Zalewski (W. T. C.); trzysta metrów za nim jego partner — Cieniewski. Potem długo nic i nadjeżdża wreszcie Dąbrowski (Tram.), który przeklina swój łańcuch w „żywe kamienie". Spadł mu dwa razy. Ileż to cennych minut straty.

Potem Wasilewski (Świt) i zimnokrwisty Radke. Teraz już coraz gęściej. I wreszcie kończą się chwile nerwowego podniecenia, które do białej gorączki doprowadza najliczniejsza gromada „kibiców" z Legji. Wpada wspaniałym spurtem Michalak, a niedaleko za nim Targoński. Szybko, szybko, trzęsącemi się rękami dokonano już prowizorycznych obliczeń. Legja

To było do przewidzenia, ale za to prawdziwą sensacją jest nieoczekiwane drugie miejsce Świtu, który wyprzedził W. T. C., nadrabiając wiele na drugiem kole.

Indywidualne zwycięstwo odniósł Michalak w niezłym czasie 3:02:10 sek.



GEYER (ŚLĄSK) NA NORTONIE wygrał wyścigi motocyklowe w Warszawie w kategorji do 250 ccm

---

W mistrzostwie Czechosłowacji, faworyci Sparta i Slavia znowu sprawili dotkliwy zawód. Sparta przegrała z Nachodem 1:2. Slavia zremisowała zaledwie z Viktoria Pilzno. W tabeli prowadzi Slavia 20 pkt. przed Viktorią (Pilzno) 20 pkt. Spartą — 19 pkt. i Viktoria Zizkov — 19 pkt.

Wyścig dookoła Belfiore, drugi etap mistrzostw szosowych Włoch, wygrał Guerra (125 klm. w czasie 3:11:06,4, średnio 39,700 klm. godz.) przed Bergamaschim 3:15:10. Grand m. Battasinim. W mistrzostwie prowadzi obecnie Guerra 10 pkt. przed Bindą — 4 pkt. Binda spóźnił się na start.

Jack Sharkey postanowił walczyć tylko raz do roku, gdyż podatki, wynoszące teraz 40 proc. od meczu, którego dochód przekracza 1.000 dolarów, zrujnowałby go doszczętnie.



CLETO LOCATELLI po zwycięstwie nad Kid Bergiem rości sobie pretensje do tronu światowego wagi lekkiej.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Grecja — Egipt, oraz Ateny— Lozanna przyniosły w ogólnym wyniku zwycięstwo Grekom w stosunku: z Egiptem — 111:72, z Lozanną 132: 111. Z lepszych wyników, osiągniętych w dwóch ostatnich dniach zawodów, można przytoczyć następujące: 400 mt. — Mantikas (Gr.) 50,8", rekord grecki, Tsakalakis (Eg.). 10.000 mt.— Andersen (Loz) 33:31,8" 2-gi Sayed Mohammed. Maraton — Morf (Loz.) 3 g. 12 min. 4 X 1500 — Grecja 17:27,2" (rekord grecki). Skok o tyczce — trzej grecy Andreadis Mitrofanis i Trawlos — wszyscy po 3,60 mt. Oszczep — Papageorgiu (Gr.) 60,50 mt. Hund (Loz.) 57,91 mt. Wdal — Georganlopulos 661.

W 22 konkurencjach Grecy zdobyli 13 pierwszych miejsc, Lozanna 8 i Egipt 1. Z pięciu sztafetowych biegów Grecja wygrała cztery, Lozanna 1 i Egipt żadnego.

We wszystkich biegach krótkodystansowych, sztafetach, skokach i rzutach (z wyjątkiem kuli) zawodnicy greccy górowali zdecydowanie nad przeciwnikami, natomiast w biegach średnich i długodystansowych (od 800 mt. do maratonu) prym trzymali Szwajcarzy.

Mecz Austrja — Węgry w Budapeszcie ma dla Austrji kolosalne znaczenie dlatego że wynik remisowy wywalczony został przez zespół bardzo osłabiony, występujący bez Schalla, Gschweidla i t. d., ogółem z pięcioma rezerwowymi w stosunku do „wunderteamu". Najlepszym graczem Austrji był obrońca Sesta, który uległ jednak nieszczęśliwemu wypadkowi, zderzając się ze swym rodakiem Mockiem i potem tylko statystował. U Węgrów nadzieja ich, 19-letni środkowy pomocnik Sarosi, który do ostatniej chwili nie mógł grać, nie stanął na wysokości zadania z powodu kontuzji odniesionej na Wielkanoc. Doskonały był środek napadu Teleki, z którego podania padła bramka Markosa, oraz prawy łącznik Eory.



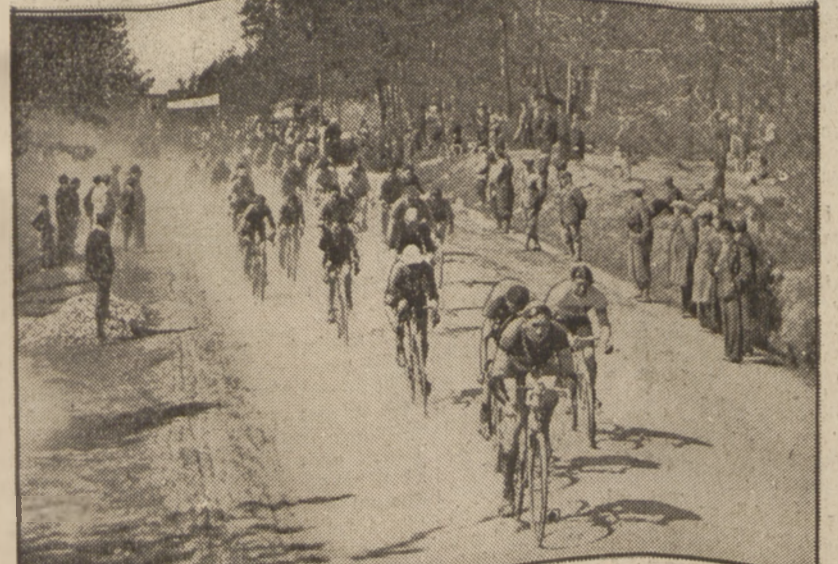
KORSAK-ZALEWSKI W. T. C. zdobywca drugiego miejsca w 100 klm. biegu P. U. W. F.-u przejeżdża pierwszy przez metę.

W turnieju Śródziemnomorskim w Atenach oprócz elity miejscowej biorą udział Francuzi Gentien, Journu, oraz panie Adamoff, Rosambert. Czesi — Vodicka i Krasny. Włosi — Bacigalupo i Quintavalle i Turek Chirm.

W grach pojedyńczych panów do półfinałów doszli Gentien, Journu, Vodicka i Krasny.

Gentien po ciężkiej walce bije Greka Staliosa 2:6, 6:2, 3:6 7:5 i 6:4 który uprzednio pobił Zerlendisa 6:2, 6:3, 8:6. Journu pobił Nikolaidesa (Gr.) również w ciężkiej pięciosetowej walce 4:6,2 :6, 6:4, 6:1, 6:3, oraz Włocha Bacigalupo 6:3, 6:2, 6:3. Vodicka (Czechy) wygrał z młodym mistrzem Grecji Xidisem po zażartej walce 6:2, 6:8, 5:7, 6:0 i 6:3. W grach pojedyńczych pań Adamoff bije Xidis 6:1, 6:1, Rozambert — miss Campbell 6:2, 6:1.

Mecz Egipt — Niemcy o puhar Davisa został już rozlosowany. Pierwszego dnia grają Nourney — Bogdagdy i Cramm — Wahid. Ostatniego dnia: Cramm — Bogdagdy i Nourney — Wahid.



W CHWILĘ PO STARCIE wyścigu na 50 klm. dla kolarzy niestowarzyszonych i nielicencjonowanych, który odbył się równocześnie z biegiem o puhar PUWF.-u.



WŚRÓD TUBYLCÓW W MERAKESZU. Walasiewiczówna zachowuje taki sam niewzruszony wyraz twarzy jak... w cukierni u Lardellego.



ZNAKOMITY ZESPÓŁ BIEGACZY JAGIELONJI odniósł w Biegu Narodowym nienotowany dotąd sukces, zajmując cztery miejsca w pierwszej dziesiątce zawodników. Od lewej: Półtorak, Kucharski, Strzałkowski, Łukasiewicz.

Kusociński
ma łatwe zadanie na zawodach w Med olanie

Milano, 18 kwietnia.

Do tegorocznych zawodów lekkoatletycznych w Medjolanie oprócz Kusocińskiego zgłosiło swój udział wielu wybitnych zawodników niemieckich. Bieg 5 km. został wyznaczony w ostatniej chwili na wyraźne żądanie Kusocińskiego, który nie zgodził się na proponowany b'eg 3 km. Mistrz nasz swą odmową sprawił wiele kłopotu organizatorom, gdyż na 5 km. Kusociński nie ma odpowiednich przeciwników. Najlepszy z nich mistrz Włoch Ceratl ma zaledwie 15:17, który to czas jest rekordem Italji. Pozostali przeciwn:cy, Turiai, Mabittina, De Fiorentis, Lippi, Betti, Laderrini, mają czas o wiele gorszy. Żaden z powyższych przeciwników nie może więc marzyć o prawdziwej walce z „Kusym".

Prezes federacji lekkoatletycznej w Medjolanie Cavaliere Frattini twierdzi, iż Kusociński będzie mógł swoje 5 km. „przespacerować" dla uzyskania zwycięstwa. W związku z odmową Kusocińskiego startu w biegach krótszych niż 5 km. wątpliwy jest jego udział na zawodach we Florencji, które się odbędą dnia 14 maja. Bardzo rozczarowany jest również Beccali, który już s'ę przygotowywał do walki z „Kusym" na 3 km. i bardzo wiele sobie z tej walki obiecywał.

Fried.

Kartki z przeszłości puharu Anglji
63 lata walki o najstarsze trofeum świata

63 lata temu rozegrano po raz pierwszy puhar Anglji, najstarsze trofeum piłkarskie świata. Zwyciężyli wówczas i trzykrotnie jeszcze powtarzali kolejno ten sukces Wanderers z Londynu, pod wodzą lorda-Kinnairda, prezesa Związku. Lord Kinnaird zdobył wogóle złoty medal puharowy pięciokrotnie. Tylko dwu graczy ma jeszcze tak samo rekord: Wollaton i Forrest.

Gracze wówczas byli amatorami, nosili brody, jak nakazywała ówczesna moda; atak składał się z sześciu graczy, pomoc — tylko z dwóch.

Przez pierwsze dziesięć lat puhar zdobywał zawsze klub londyński. Po raz pierwszy prowincja pokonała stolicę w roku 1883, gdy Blackburn Olympic pokonali na Kennington Oval (tu przez dwadzieścia lat rozgrywany był finał puharu) Etoniaus. Przez dziesięć lat puhar nie wrócił już do stolicy.

Statut puharu przewidywał początkowo, że przejdzie on na własność klubu, który go zdobędzie trzy razy pod rząd. Wyłom w statucie spowodował pierwszy zwycięzca Wanderers, który oddał go do dyspozycji związku. Od tego czasu jest to puhar wieczysty.

Rekordowe zwycięstwo odniósł w puharze Preston North End. Drużyna ta była w roku 1889 tak bezkonkurencyjna w Brytanji, że zdobyła mistrzostwo (rozgrywane wówczas po raz pierwszy), nie tracąc ani jednego punktu, a wygrała puhar nie tracąc ani jednej bramki. Prestonowi zgotowano po powrocie do domu tak entuzjastyczne przyjęcie, że puhar ucierpiał na tem dotkliwie i trzeba było go oddać jubilerowi do naprawy.

Gorzej było z puharem w roku 1896. Skradziono go z wytryny sklepu, w którym wystawiali go zwycięzcy — Aston Villa. Związek ufundował wówczas nowy puhar.

Ale nie o ten puhar walczą teraz kluby. Oto bowiem w roku 1909 Manchester United po swem zwycięstwie sporządził duplikat puharu i umieścił wśród trofeów klubowych. Nie podobało się to związkowi. Ofiarował on oryginał lordowi Kinnairdowi, za usługi dla piłkarstwa, sam sporządził u jubilera nowy puhar i zastrzegł się przed podrabianiem. O ten właśnie puhar walczą teraz drużyny, wartość jego wynosi 1500 zł., a dochód z finału wynosił w roku bieżącym 750 tysięcy zł. (25.000 funtów).

Pierwszą drużyną zawodową, która zdobyła puhar był Tottenham Hotspurs w roku 1901. Walczył on wówczas na remis z Sheffield United i mecz musiał być powtórzony.

Na meczu Aston Villa — Sunderland w roku 1913 dwu graczy zostało zawieszonych za to co zrobili, a sędzia za to czego nie zrobił.

100.000 widzów widziało w roku 1904 jak Manchester City przez Meredltha strzelił bramkę ze spalonego. Nie widział tego tylko sędzia i... Manchester City wygrał 1:0.

Drugoligowy klub raz jeden tylko wygrał puhar. Był to w Barnsley w roku 1912.

Pięć razy kolejno dochodził do finału w latach 1905 — 1911 Newcastle United i ani razu nie wygrał puharu.

Manchester City miał w r. b. handicap, gdyż najlepszy jego gracz Tilson kontuzjowany nie mógł grać.

Najlepszymi graczami Evertonu była trójka ataku Stein, Dean i Dunn, której płynne kombinacje musiały doprowadzić do bramek mimo świetnej obrony Langforda. Świetny był też 19-letni pomocnik Britton i obrona Cook i Creswell.

W Manchester City wyróżniła się też obrona i napastnik Brook. Atak grzeszył impotencją strzałową i powolnością, tak że piłka co chwila wyprzedzała graczy.

Bramki strzelili Stein, dobijając wypuszczoną przez Langforda z rąk piłkę, Dean atakując Langforda oraz Dunn wspaniałą główką na 7 minut przed końcem.

Mecz był wyjątkowo piękny i nie przypominał zupełnie finału puharu.

):*:(

Na stadjonie w Wembley

Londyn, 28 kwietnia.

S'edemdziesiąt specjalnych pociągów, setki autobusów, około 100 tys. widzów przybyło z północy Anglji do Londynu (Wembley), by oglądać Cup-Final, rozgrywany między Evertonem (Liverpool, a Manchester City. Bilety były w ostatn'ej chwili sprzedawane za dziesięciokrotnie wyższą cenę — Wembley okazał się znów zamały! M'mo, że pomieścił 100 tys. widzów, w'ele tysięcy „supporters" (powiedzmy kibiców) musiało zadowolić s'ę transmisją radjową, albo wyczekiwan'em przed bramą stadjonu.

Kasa przyniosła 775 tys. złotych, a dyrekcja Wembley uważa, że można było zarobić dwa razy tyle i nosi się z zamiarem powiększenia trybun w przyszłym roku do 170 tys. m'ejsc. C'ekawe, czy ostatnie rzędy będą wtedy zaopatrzone w teleskopy. Już dziś z popularnych miejsc gracze wyglądają, jak mrówki.

Everton, jak było do przewidzenia, wygrał. A nawet więcej — rozgromił Manchester 3:0. Jak na mecz tej k'asy wyn'k jest bardzo wysoki, a co smutniejsze, przemawia tutaj mój lokalny patrjotyzm, Manchester był dużo słabszy.

Everton był „at its best" — u szczytu formy. Pierwszy goal strzelił Stein w 39 minucie i od tej chwili los meczu był przesądzony stosownie do niezawodzącego prze świadczen'a, że mecz wygrywa team, który strzeli pierwszy goal. Pewnie też dlatego zdeterminowane „City" n'e istniało już potem na bo'sku. Następne goale strzelili; sławny Dean i Dunn w 65 i 83 minucie.

Jest jedna pociecha, że puhar tak czy tak przyjechał na Północ, do Lancashire. A to w Anglji dużo znaczy, gdyż chyba niema kraju z tak rozwin'etym antagonizmem dzielnicowym. Do tego stopnia, że mecz międzydzielnicowy nazywa się — „international".

Północ szczerze n'enawidzi Południa i nawzajem. Zresztą, n'c dziwnego, bo to zupełnie inni ludzie.

Aha, zapomniałem pow'edzieć, że tym razem Północ ma pretensję do króla, że n'e przybył na mecz. Reprezentował go młodszy syn, ks'ążę York'u. On też m'ał przyjemność uściśnięcia dłoni 22 graczy i oglądania niekończącego się entuzjazmu tłumu.

Może warto, na zakończen'e, nadmienić, że Cup-Final to finał m'strzostw zawodowych drużyn angielsk'ch. Amatorskie s'ę tu prawie n'e liczą.

Gross.

Poreda na wsi
gotuje się do przyszłych meczów

Englewood w kwietniu.

Obecnie przebywam bezustannie na świeżem powietrzu, gdyż mieszkam o 50 mil od miasta. Spędzam większość dnia w lesie co mi świetnie robi. W ostatnich czasach mój menażer otrzymał bardzo liczne propozycje na szereg meczy, postanowił jednak nie dawać mi słabych przeciwników.

Jakie to smutne, mój ostatni przeciwnik Heeney jeszcze w 1928 r. za mecz o mistrzostwo świata z Tunney'em otrzymał 105.000 dolarów, a za ostatni mecz ze mną zaledwie 200 dol.

Jeszcze mam jedną wiadomość, która może być interesująca, nasz rodak Tadeusz Jarosz znokautował w piątej rundzie Andiego di Vodi. Mecz odbył się w Nowym Jorku. Jarosz urodził się już w Ameryce w Pittsburgu w 1916 r.; jest pięściarzem wagi pół-średniej, rozpoczął karjerę w 1929 r. Dotychczas walczył 57 razy i gdy nie był pobity, 11 razy wygrał przez k. o. Ma tylko jedną walkę nierozegraną z Eddi Kidem.

Coprawda Jarosz walczył dotychczas przeważnie tylko na prowincji i nie spotykał się ze zbyt groźnymi przeciwnikami. Zdaje się jednak, że wypłynie on obecnie na szersze wody.

Stan. Poreda

Ostatni akord zimy
Bieg zjazdowy w Starolesnej

Wszędzie jest już wiosna, ale u nas w górach dopiero teraz warunki są tak wspaniałe, jakich nie było od jesieni. To też nasi narciarze skorzystali z zaproszenia Karpathenvereinu na tradycyjny, „majowy" bieg zjazdowy w Staroleśnej.

Pojechała elita naszych zjazdowców za wyjątkiem Bronisława Czecha, który bawi obecnie w Warszawie w C. I. F. W-ie. Pod kierownictwem Ignaca Bujaka wyjechali Marusarz Stan. i Andrzej, Schindler, Bochenek i Zosia Stopkówna. Po drodze Bochenek miał pecha, nad Vortubową złamał przy zjeździe nartę, którą naprawił mu w schronisku Schindler, a choć blacha nie zdobi narty, jednak mógł na nich jeździć. W poniedziałek rano, wyruszyli zawodnicy na start do Staroleśnej. Na starcie zgromadziło się dwudziestu kilku zawodników, konkurencja była jednak stosunkowo słaba dla naszych, to też z góry można było przewidzieć, że o pierwsze miejsca będą Polacy walczyć między sobą.

O godz. 1.20 odbył się start, z pod Ostrego Szczytu, na Strzeleckie Pola i żlebami do Staroleśnej. Długość zjazdu około 3000 m. różnica wzniesień około 700 m. Trasa bardzo ciężka, z powodu śniegu, który miejscami był wiosenny, miękki, grząski i słabo niosący, natomiast na miejscach wydmuchanych porywało zawodników na lodzie, by za chwilę znowu mocno zastopować. To też szarpało zawodnikami w straszliwy sposób i nie było takiego, któryby przejechał trasę bez paru upadków. Tylko Staszek Marusarz mógł się poszczycić jedną wywrotką.

Cały bieg miał bardzo dużo szusów, które przy takim śniegu wymagały stalowych mięśni od zawodników — Polacy utrafili smarowanie bardzo dobrze, to też niosło ich znakomicie, a szczególnie Marusarz Stanisław jechał jak ogólnie się wyrażano, „jak szatan". Po pierwszym szusie, trzeba było przejechać wąziutkiem miejscem pomiędzy kamieniami. Tu też zawadził on jedną nartą o kamienie, cisło go solidnie, szybko jednak wstał. Uzyskał czas fenomenalny, bijąc zawodnika tej klasy co Szindler o 1 minutę i 7 sekund. W rezultacie pierwszemi czterema miejscami dzielą się Polacy, w kolejności Marusarz Stan., Szindler, Marusarz Andrzej, Bochenek. Bochenek jako junior, w swej klasie uzyskał pierwsze miejsce mając nad następnym juniorem przewagę „tylko" 5 minut. W Old Boyach zwyciężył Bujak Ignacy, odstawiając następnego o przeszło 2 minuty a pozostawiając za sobą wielu młodych.

Zosia Stopkówna startowała poza konkursem górując stylem nad wieloma mimo długich nart, na ten śnieg specjalnie nieprzydatnych.

Wyniki szczegółowe: 1. Marusarz Stan. 4.33, 2. Schindler 5.40, 3. Marusarz Andrzej 5.49, 4. Bochenek Jan 5.56, 5. Braeth (K. V.) 6.07, 6. Vogel (K. V.) 7.22, 7. Motyka Stan. 7.50, 8. Bruck (K. V.) 8.51, 9. Bujak Ignacy 8.53, 10. Banyasz 8.55.

W biegu na przełaj w Ostrowie zwyciężył Janowski (Warta) przed Bartkowiakiem (Raszkowianka) i Pawlakiem (Sokół).

Wajsówna w rekordowej formie

Łódź, 4.5. — Tel. wł. — W Pabianicach, na boisku Kruschendera odbyło się doroczne święto sportu, przy tłumnym udziale publiczności. W ramach tego święta świetnie dysponowana Jadwiga Wajsówna poprawiła swój własny rekord świata o 13 centymetrów, rzucając 42 mtr. 56 ctm. Niestety rekord ten nie będzie zatwierdzony z najrozmaitszych względów formalnych, wskazuje jednak na doskonałą formę mistrzyni świata.

Druga w tej konkurencji, Jadwiga Janowska, rzuciła, jak na siebie b. dobrze, bo 33.65 ctm. Janowska skoczyła wwyż 141 ctm. Wajsówna była druga — 136 ctm. Sensacją był występ 16-letniej Marysi Janowskiej, która skoczyła wwyż 130 ctm, prezentując się jako wspaniały materjał.

Lekkoatletyka dobrze zaczyna sezon
Świetne wyniki Heljasza, Turczyka i Jasieńskiej

Lekkoatletyczne zawody wewnętrzne poznańskiego „AZS" przyniosły w konkurencjach męskich wyniki przeciętne. Na specjalne podkreślenie zasługuje wynik uzyskany przez doskonałego Zaborzyńskiego w skoku wwyż 181 cm. (lepszy od rekordu okręgowego), mimo prymitywnego stylu. 2) Wesper 170 cm.

Wśród pań lepszy wynik od rekordu Polski uzyskała w skoku wdal z miejsca rekordzistka w kuli Jasieńska 251 cm., Jasieńska poprawiła również rekord Polski w pchnięciu kulą oburącz 20.16 mtr. (prawa 11.58) oraz w dysku oburącz uzyskała wynik lepszy od rekordu okręgowego 52.57 (prawą 32.37). Sztafeta żeńska 800—100—100—200 mtr. poprawiła rekord okręgowy wynikiem 3:46.1.

Wewnętrzne zawody lekkoatletyczne „Warty" przyniosły, jak na początek sezonu niezłe wyniki. Rekordzista świata Heljasz dochodzi do formy i już w środę uzyskał w pchnięciu kulą 15.48 mtr. 2) Malinowski 11.98. Turczyk, który się przeniósł do Warty uzyskał w oszczepie 59.70 mtr. co dowodzi również jego wysokiej formy. Dobrze spisał się Marciniec w biegu na 200 i 400 mtr. uzyskując 23.2 względnie 52 sek. W innych konkurencjach zwyciężyli: 100 mtr. — Sieraczyński 11.6; 1500 mtr. — Rutkowski 4:25; 5000 mtr.—Nowakowski 17:15.6; dysk — Heljasz 42.25; tyczka—Adamczak 3.30; wwyż — Banaszkiewicz 1.65; wdal — Nowak 5.80.

Lekkoatletyczne zawody międzyklubowe w Katowicach. W dniu 3-go maja odbywają się corocznie o nagrodę wędrowną dla najlepszego klubu lekkoatletycznego.

W r. b. udział w nich wzięły trzy kluby, a mianowicie K. S. Pogoń, Sokół i Pierwszy Robotniczy K. S.

Zawodnicy Pogoni górowali bardzo znacznie nad swoimi współkonkurentami i zdobyli nagrodę wędrowną dla swego klubu, uzyskując 66 punktów. Sokół miał 31, a I. R. K. S. 5 punktów.

Poszczególne konkurencje dały następujące wyniki: panie — 60 m., Preissówna (P.) 8.2, 2) Bytomska (P) 8.4. Imielanka (S) 30 2) Białasówna (P.) 30.1. Kula Sierańska 9.21 m. 2) Wasilewska 8.25 m., wszystkie Pogoń. Wdal 1) Preissówna (P) 4.65 m., 2) Imielanka (S) 4.42 m., Wwyż Imielanka S. 137 cm. 2) Bytomska P. 137

Panowie — 100 m Müller P. 11 sek. 2) Breslauer P. 11.5 400 m. Limnik P. 54 sek. 2) Danielak P. 56. 1500 m. Szczepaniak (P) 4.42.6, 2) Grzywa (S) 4.43.9. 3000 m. Gwiżdził (P) 17.22.8. 2) Włodarczyk RKS 17.46.2. Wwyż Chmiel (P) 176 cm, 2) Gach S. 166 cm. Wdal Breslauer (P) 6.31 m. 2) Einel (P) 5.76 m. Dysk Banaszak (P) 35.72 m 2) Gach (S) 31.35. Oszczep Kinne P. 54.23 m. 2) Kubisz S. 46.35 m. Kula Kinne (P.) 11.99 m. 2) Banaszak (P) 11.74 m. Tyczka: Sokół uzyskał punkty w. o. Sztafetę 4x100 m. wygrała Pogoń w składzie Braguła, Lipnik, Breslauer, Müller w czasie 47.2.

Jak to będzie w Jugosławji?
Słaba gra Warszawianki na meczu z 22 pp.

Warszawa d. 3.5. 22 pp. — Warszawianka 2:1 (0:1). Bramki dla 22 pp. Bieganski i Rusinek, dla Warszawianki — Piliszek. Sędzia p. Wardęszkewicz.

Źle się stało, że Warszawianka musi wyjechać do Jugosławji znajdując się w form'e zademonstrowanej na meczach z ŁKS'em i 22 pp.

O ile na jes'eni roku ubiegłego klub stołeczny był może nieefektowny, ale w każdym razie groźny dla każdego przeciwnika, o tyle obecn'e stracił i tę cenną zaletę. Krótko mów'ąc Warszawianka znajduje się dzisiaj nie w formie. Gracze, którzy starali s'ę nadać grze tej drużyny stylowość są absolutnie bez kondycji fizycznej, przebojowcy i fuksiarze zawodzą o tyle, że nie potrafią traf'ć do bramki.

Na meczu środowym przeciwnicy stanęli naprzeciwko s'eb'e w składach:

22 pp.: Koszowski; Polak, Gwoździński; Ruszyl, Sroczyński, Jakubowski; Św'etosławski, Biegański, Graczyński, Rusinek, Marcinkowski.

Warszawianka — Domański; Zwierz, Rus'n; Materski, Gazur, Hahn II; Stolenwerk, Ketz, Makowski, Piliszek, Korngold.

Pierwsza połowa meczu jest bardzo nieciekawa. Siedlczan'e wnoszą do walki moc ambicji, ruchliwości i zapału; zbyt mało jest w tem jednak koordynacji, sty'u i że się tak wyrazimy — matematyki piłkarskiej.

Walka toczy s'ę naogół na środku boiska i na przedpolach obu bramek; nieliczne strzały są niecelowe, a przeboje anemiczne. To też w'elkie ożywienie zarówno na boisku jak i na trybunach wnosi piękny gol zdobyty przez Piliszka.

Druga część meczu jest już bardziej emocjonująca ze względu na szereg dramatycznych sytuacyj pod bramkami obu drużyn.

Początkowo pewną przewagę w polu zdobywa Warszaw'anka. Cóż kiedy wśród pięciu graczy ataku są tylko indywidualności; w każdym razie wszelkie us'łowania, aby wydusić z siebie akcje zespołowe umierają zbyt szybko naturalną śmiercią. W okres'e tym Piliszek zaprzepaszcza stuprocentową pozycję.

Natomiast wypady siedlczan, najczęśc'ej nieskoordynowane i prowadzone bez głębszej myśli przewodniej są bardzo groźne.

Jeden z n'ch w 20-ej min. kończy się wyrównaniem, gdy po błędzie Zwierza Biegański dochodzi do strzału; mimo przep'ęknej robinzonady powietrznej Domańskiego, piłka grzęźn'e w s'atce. Za chwilę Korngold ma po przeboju cudowną okazję do wyrównania, ale gubi nogę i okazja zmarnowana.

Siedlczanie też nie próżnują: Rusinek oddaje przytomn'e strzał, który mija s'ę jednak z poprzeczką potem znów idzie na przebój zlikwidowany z trudem przez Domańskiego.

Potem znów bramka 22 pp. jest w n'ebezpieczeństw'e, gdy po dobrem wystawieniu Makowski znajduje się sam na sam z Koszowskim. Tym razem strzał broni słupek.

Na pięć m'nut przed końcem gry rozstrzygają s'e losy meczu. Fatalne podanie Hanna pod swą bramkę po głowach graczy Warszawianki i 22 pp. wędru'e do Rusinka, który z voleya strzela nie do obrony.

Sędz'ował dobrze p. Wardęszkiew'cz z Łodzi.

Klasa A w Warszaw e

W dniu 3 maja r. b. w Warszawie rozegranych zostało pięć meczy o mistrzostwo warszawskiej kl. A. Sensacją środowych meczy jest piękne zwycięstwo Orla nad A. Z. S. 5:2. Dobrze też idzie Polonja, która wygrała z rezerwą Legii 2:0.

Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

Orzeł — A. Z. S. 5:2 (1:1). Niespodziewana przegrana drużyny akademików, którzy wystąpili bez Małeckiego, Koca, Kempy i Zbyszewskiego. Orzeł grał bardzo ambitnie i szybko, sprostać nie potrafili rezerwowi gracze A. Z. S., choć znacznie przewyższali ich techniką i grą w polu.

W pierwszej połowie gra jest równorzędna. W 14 m. Siemiradzki zdobywa pierwszą bramkę dla Orla. Wypad A. Z. S. kończy się wyrównaniem w 17 m. przez Gossa. W pierwszych 20 minutach drugiej połowy Orzeł doskonale dysponowany strzela kolejno cztery bramki przez Zgierskiego w 48 m., Wiktorniaka I w 55 m. i 56 m., wreszcie przez Siemieradzkiego w 63 minucie. Młodzi gracze A. Z. S. są wyraźnie złamani, lecz mimo to udaje się Stańczykowi w 82 m. zdobyć drugą bramkę dla drużyny akademickiej.

Polonja — Legja 2:0 (1:0). Wynik nie daje wiernego obrazu gry, gdyż Polonja miała zdecydowaną przewagę. Najlepiej wypadła para obrońców Bułanow — Sośnica. Atak poza Łańką grał słabo. Wojskowi pomimo porażki pokazali grę ładną, zawiodła obrona. Pierwszą bramkę ładnym strzałem uzyskuje Łanko. Po przerwie wskutek nieporozumienia obrony Legji, Karolak zdobywa drugą bramkę.

Drukarz — Świt 1:0 (0:0). Do przerwy lekka przewaga Świtu, który niewykorzystuje kilku pewnych pozycyj przez Bzdaka II i Cara. Po przerwie gra naogół równorzędna. W 68 minucie Radzikowski po ładnem dośrodkowaniu strzela jedyną bramkę. Od tej pory Drukarz gra defenzywnie, a ataki Świtu rozbija obrona zwycięzców. Sędzia p. Laskowski.

P. W. A. T. T. — Makabi 3:1 (0:0). Pewne zwycięstwo drużyny P. W. A. T. T., który wystąpił bez lewego pomocnika — Garkowskiego. Gra w wolnem tempie w pierwszej połowie nie przynosi bramki. Lepsza w polu Makabi jest częściej przy piłce. W drugiej połowie gra się ożywia i początkowo przeważa Makabi, zdobywając bramkę przez Cytrynbauma. W minutę później wyrównuje Danielczyk. W 67 min. Stompka zdobywa II bramkę. W 89 m. Świderski z podania Stompki ustala wynik. Sędzia p. M. Walczak.

Warszawianka — Drukarz 2:2 (1:1). Liderzy tabeli podzielili się z punktami mistrzowskiemi. Wynik zresztą uważać należy za sprawiedliwy. Tempo, ambicja i szybkość akcji oto główne atuty obu drużyn. W obu zespołach nie było słabych punktów.

F nał konkursów w Nicei
Znów niepowodzenie Polaków

Nicea, 25 kwiecień.

W ostatnim dniu zawodów w Nicei rozegrane były dwa konkursy: Handicap o nagr. Piotra Goutier" i Puhar Narodów.

W „Handicapie" mogły uczestniczyć tylko konie, które podczas tegorocznych zawodów w Nicei nie wygrały 500 fr. Parcours składał się z 12 przeszkód, wysokości do 1.40 m. Konie, które nie wygrały żadnej nagrody skakały 12 przeszkód. Konie, które wygrały jakąkolwiek nagrodę skakały dodatkowo poza celownikiem trzy przeszkody, lecz czas przebycia tych przeszkód nie był brany pod uwagę.

Klasyfikacja odbywała się na warunkach konkursu szybkości. Za każdy błąd popełniony na przeszkodzie doliczano 15 sek. Koni startowało 24.

Rezultaty: 1) kpt. Ivens Ferraz (Portug.) na kl. „Basquaise", 2) por. Campello (Włochy) na wł. „Montebello", 3) por. Gudin de Vallerin (Francja) na wł. „Acis", 4) rtm. Szosland (Polska) na wł. „Olaf", wstęga por. Ruciński (Polska) na kl. „Reszka".

Zaraz po Handicap'ie odbył się konkurs o Puhar Narodów.

Puhar Narodów, który był dwukrotnie zdobyty w Nicei przez Polaków, w roku ubiegłym został po raz trzeci zdobyty przez Włochów i przeszedł na własność Italii. W bieżącym więc roku został ufundowany nowy Puhar, który był rozgrywany po raz pierwszy w tegorocznych zawodach.

Parcours składał się z 12 przeszkód do 1.60 m. wysokości i 5 m. szerokości. Tempo 440 m. na minutę. Do tej konkurencji każdy zespół wystawiał czterech jeźdźców i 4 konie. Obowiązywały dwa nawroty. W każdym nawrocie sumowane były karne punkty najlepszych 3-ch jeźdźców. Czwarty z największą ilością karnych punktów, nie był brany w rachubę. Zdobywcą zostaje ten zespół, który wygra oba nawroty. W wypadku, gdy zdobywcami obu nawrotów są różne zespoły, następuje rozgrywka danych zespołów. Zespołów stanęło 8.

Polski zespół wystąpił w składzie: por. Ruciński na „Roksanie", por. Dąbski-Nerlich na „Regencie", rtm. Kulesza na „Nidzie" i rtm. Szosland na „Milordzie".

Pierwszy nawrot wygrała Francja.

Następuje drugi nawrot w którym okazał się nie do pobicia (trzy konie przebyły parcours z 8 pkt.) zespół Portugalji. Ponieważ dwa konie polskie, po odrzuceniu najgorszego trzeciego posiadały 12 pkt., przeto zespół nasz, nie posiadając najmniejszych szans, a chcąc zaoszczędzić „Milorda" na konkursy rzymskie wycofał się. Drugi nawrot wygrała Portugalja. Nastąpiła więc rozgrywka obu zespołów na 7 przeszkód. W rozgrywce zwyciężył zespół Francji.

Rezultaty: 1) Francja, 2) Portugalja, 3) Hiszpanja. Indywidualną nagrodę wygrał por. Mena de Silva na wł. „Whisky" (Portugalja), przebywając oba nawroty, bez karnych punktów.

Kronika 3-go maja

Mistrzostwa klasy A w Krakowie dały następujące wyniki: Makkabi — Legja 3:0. Makkabi grała bardzo dobrze i uzyskała bramki ze strzałów Haptmanna. Sędzia p. Rumpler II dobry. Grzegórzecki — Fablok 5:0. Wysokie zwycięstwo leadera. Zwierzyniecki — Korona 2:2. Bramki dla Zwierzynieckiego Panek i 1 samobójcza, dla Korony Śliżowski i Stankosz. Sędzia p. Stopa dobry. Wawel — Olsza 0:0.

Poznań, 3.5. — Tel. wł. — Środowe rozgrywki w poznańskiej klasie A przyniosły niespodziewanie wysoką porażkę lidera tabeli OKS. Ostrów, który przegrał u siebie z poznańskim H. C. P. 1:4 (1:3). W Gnieźnie pokonała Ostrovia miejscowa Stelle 2:0 (0:0). W Lesznie poznańska Legja uzyskała z tamtejszą Polonja zaledwie wynik remisowy 1:1 (1:0). W Poznaniu: Olimpja zremisowała z leszczyńskim Sokołem 2:2 (2:0) oraz Liga pokonała rezerwy Warty 4:1 (1:0).

Łódź, 4.5. — Tel. wł. — Po dzisiejszych rozgrywkach mistrzowskich prowadzą w dalszym ciągu Turyści, którzy grali z rezerwą ŁKS-u bezbramkowo. Wspaniale dysponowany W. K. S. pokonał ŁTSG. w stosunku 3:1, wyrównując z leaderem stracone punkty. Pozycja WKS-u jest dziś bardzo silne, w przeciwieństwie do ŁTSG., które pogrąża się coraz bardziej. Strzelecki KS. pewnie pokonał Widzew w stosunku 3:0. Zespół fabryczny okupuje ostatnie wogóle miejsce w tabeli. Widzew pokonał po równej, bardzo zażartej grze Makkabi w stosunku 2:1.

W mistrzostwach okręgowych Śląska grały w środę jedynie drużyny śląskiej ligi. Uzyskano następujące wyniki: Naprzód Lipiny — Orzeł 3:0 (2:0. K. S. 06 Katowice — Kolejowe P. W. 3:0 (2:0). K. S. Chorzów — Czarni 5:0 (2:0) i K. S. 07 Siemianowice — Amatorski 1:4 (0:3. Dzięki swemu zwycięstwu utrzymał Naprzód nadal pierwsze miejsce w tabeli.

Ze spotkań towarzyskich wysuwał się na pierwszy plan mecz rewanżowy Ruch — Śląsk Świętochłowice. Gra była ze strony Śląska ostra, a nawet częściowo brutalna, czego nie umiał ukrócić mało energiczny sędzia. Ligowa drużyna Ruchu wystąpiła z rezerwowym bramkarzem Komandorem i wygrała zdecydowanie 5:2 (0:1), przyczem pierwsza bramkę strzelono sobie samobójczo.

Inne spotkania towarzyskie dały następujące wyniki: K. S. Jedność Michałkowice — Słowian 4:3 (3:0). K. S. Wawel Nowa Wieś — K. S. 20 Bogucice 6:1 (2:0) i K. S. 22 Mała Dąbrówka—Diana 3:2 (2:1).

Kameleonowa forma Pogoni

Lwowianie ulegają -- Sparcie (Kosire) 1:5, by pobić ich w rewanżu 5:2

Sparta — Pogoń 5:1 (4:1).

Sparta: Secter, Heina, Hozat, Rouzicka, Kratochwila, Kepes, Beznoska, Pecenka, Zezabek, Graaf, Novotny.

Pogoń: Sobociński, Jeżewski, Bereza; Deutschman, Kuchar, Czechowicz; (Hanin) Niechciol, Łagodny, Zimmer, Wolańczyk, Motylewski.

Do amatorów czeskich nigdy nie mieliśmy zbytniego szczęścia. Po sukcesach DFC. w Krakowie może się obecnie Sparta-Kosire poszczycić aż nader udanym debjutem we Lwowie. W pierwszem spotkaniu, rozegranem we wtorek na boisku Czarnych, pokonała ona Pogoń w stosunku 5:1 (4:1)!

Pogoń mogła ostatecznie, wykorzystując rzut karny i przy nieco większej celności strzałów uzyskać lepszy wynik, nie zmienia to jednak faktu, że zwycięstwo gości było zupełnie zasłużone, że przewyższali oni przeciwnika, zaliczającego się do czołowej klasy polskiego piłkarstwa, pod każdym względem.

Gra Sparty stała, mierząc miernikiem międzynarodowym, na przeciętnym poziomie. Opanowanie podstawowych zasad techniki i taktyki, dobra kondycja, ruchliwość i zwrotność oraz gra głową — wszystko to umożliwiało Sparcie zademonstrowanie gry solidnej, wyrównanej, bez finezyi i majstersztyków, na jakie stać prawdziwą ekstraklasę. Że środkami temi zmusili oni Pogoń do tak ciężkiej kapitulacji, to tem przykrzej dla niej.

Wysoką klęskę spowodowała przedewszystkiem niedostateczna gra pomocy, która przy przeciwniku technicznie dobrym, nie umiała stworzyć ani odpowiedniej zapory, ani też silnej bazy operacyjnej dla własnego napadu. A ponieważ taktycznie gra obrony również szwankowała, więc też nic dziwnego, że goście już przed pauzą zdobyli stosunkowo łatwo cztery bramki, przyczem zapisał je na konto swe b. dobry prawy łącznik Pecenka.

Atak Pogoni bynajmniej nie stał z założonemi rękoma. Raz poraz rwał do przodu, cóż z tego jednak, gdy akcjom brak było dostatecznej płynności, która możnaby zaskoczyć pewnych i energicznie interwenjujących obrońców przeciwnika. W rezultacie więc prowadziła Pogoń grę otwartą, była też a... jednak wszystko pozostawało bez efektu i dopiero solowy przebój Łagodnego, który przejechał trzech przeciwników, przyniósł jej upragnioną pierwszą i... niestety, ostatnią bramkę.

Po przerwie Czesi opadli nieco na siłach. Pogoń przejęła inicjatywę i energicznie atakowała, jednak i w tym okresie akcje były za mało dokładne, co uniemożliwiało skuteczne wykończenie. Zwlekanie z oddaniem strzału, mała celność, była dalszym powodem kompromitującego stosunku bramkowego, tembardziej, że goście podwyższyli dorobek swój o jeszcze jeden punkt zdobyty przez lewoskrzydłowego. Nawiasem mówiąc, akcja ta posłużyć mogła piłkarzom naszym za przykład, jak należy orjentować się i decydować w sytuacjach podbramkowych.

Pod tym względem w napadzie Lwowian grzeszono bardzo wiele, Niechciol nigdy nie wiedział, co ostatecznie zrobić ma z piłką. Wolańczyk technicznie słaby, wstrzymywał bieg jej w najkorzystniejszych momentach, nawet dobrzy technicznie Zimmer i Motylewski nie uzyskiwali rezultatów. Najlepiej jeszcze wychodził wysoki i dość twardy Łagodny, który wygrywał często pojedynki i niebezpiecznie się przebijał. Pozatem cała drużyna lwowska była w akcjach swych za mało szybką. Jednym z dalszych zasadniczych błędów miejscowych był brak umiejętności ustawiania się i krycia przeciwnika. Na tle ustawicznie wysuwających się Czechów raziło to szczególnie silnie.

Zespół gości grał, jak wspomnieliśmy, równomiernie, trudno było odkryć słabszy punkt. Na wyróżnienie zasłużył sobie natomiast prawoskrzydłowy Beznoska, który z łącznikiem swym Pecenką, zdobywcą czterech bramek, wprawiał ustawicznie w zamieszanie tyły Pogoni.

Sędziował p. Teleśnicki.

Około 5000 widzów zgromadzonych na boisku Czarnych, z ciekawością oczekiwało po meczu ligowym występu gości praskich, którzy we wtorek dali się tak boleśnie we znaki Pogoni. Nadzieje ich nie zostały zawiedzione. Pogoń okazała się znów drużyną nieoczekiwanych niespodzianek. Wzięła ona nie tylko całkowity rewanż za porażkę, ale zademonstrowała też grę stojącą na odpowiednim poziomie.

Początek nie wróżył zresztą nic dobrego. Po kilku akcjach próbnych goście ruszyli pełną parą w bój i już w 9-ej min. zdobywa prawoskrzydłowy Beznoska wspaniałym ukośnym strzałem pod poprzeczkę bramkę nie do obrony.

Pogoń bynajmniej się nie peszy. Podrażniona w swej ambicji, rwie naprzód, przedostaje się do pola karnego, skąd Niechciol strzela; piłka odbija się i Zimmer z powietrza pakuje ją w siatkę. Akcje lwowian stają się coraz sprawniejsze, pomoc szachuje przeciwnika i Pogoń zwolna opanowuje pole. W 25-ej min. po rzucie wolnym zdobywa Łagodny drugą bramkę. W 40-ej min. następuje nieoczekiwany zwrot. Przy akcji Sparty Albański niepotrzebnie wybiega. Deutschman chce schwytać z powietrza piłkę i kieruje ją wprost do siatki. Do przerwy wynik pozostaje niezmieniony.

Po zmianie pól rozpoczyna się generalna ofenzywa lwowian, którzy z każdą minutą uzyskują większą przewagę. Już w 5-ej min. po odbitej główce Łagodnego strzela Niechciol w siatkę. Rzut karny w 35-ej min. egzekwuje pewnie Motylewski, a w minutę później ustala Wolańczyk ładnym dalekim strzałem przyziemnym wynik dnia.

W Pogoni korzystna zmiana nastąpiła w linji pomocy. Pracowała ona tym razem bardzo dobrze, co natychmiast odbiło się na całokształcie gry. Napad kombinował, przebijał się i strzelał — niestety, nie zawsze celnie, a pozatem popadano znów od czasu do czasu w starą wadę t. j. zbyt długi dribling. Obrona Pogoni grała niezbyt czysto, jednak dawała sobie jako tako radę, mając zresztą tym razem odpowiednie wsparcie ze strony pomocy. Albański był, jak zwykle, pewny w chwytach, niepotrzebnie jednak przyzwyczaja się do wybiegów i to niezawsze fortunnych. Jako całość, robiła Pogoń dodatnie wrażenie tembardziej, że grała z ambicją i ofiarnością.

Czesi w drugiej połowie nie wytrzymali tempa i pod koniec zupełnie opadli z sił. Najlepszą ich częścią była prawa strona, szczególnie prawoskrzydłowy Beznoska, którego trudno było utrzymać. Lewoskrzydłowy szybki i technicznie dobry, słabszy jednak fizycznie, nie dawał sobie już tak dobrze rady. Niebezpieczny strzelec prawy łącznik, był tym razem pod opieką. Pomoc początkowo dobra, z biegiem gry stawała się mniej pewną, podobnie jak i obrona. Bramkarz silnie zatrudniany, nie popełnił większych błędów.

Sędziował dobrze p. Kurzweil.

Legja zdobywa 2 punkty we Lwowie

Czarni przegrywają 1:2 po wyrównanej grze

Bramki dla Legji zdobył Martyna z karnego i Kasprzak samobójczą, dla Czarnych Makuch. Sędziował p. Gulicz.

Legja: Głowacki, Martyna, Pieglowski; Nowicki Cebulak, Przeździecki II, Szaller, Maurer, Nawrot, Przeździecki I, Wypijewski. Czarni: Kasprzak, Lemiszko, Chmielowski, Piłat, Czyżewski, Sadowski; Drzymała, Olejniczak, Makuch, Niemiec. Ostrowski.

Zawody rozpoczęła Legja, zresztą bardzo obiecująco.

Wszystkie linje jej grały sprawnie wykorzystując swą wyższość techniczną. Szybko jednak okazało się, że mimo zalet kombinacyjnych napad Legji nie jest zbyt niebezpieczny. Zmarnował on kilka murowanych pozycyj, a przy dobrej obronie Czarnych nie było rzeczą łatwą wyrobić sobie odpowiednią sytuację do strzału; to też mimo przewagi gości upłynęło 35 min. zanim padła pierwsza bramka i to z rzutu karnego.

Do rzutu tego, wykorzystanego pewnie przez Martynę doszło dość tragicznie; Kasprzak bowiem broniąc nogą, nastrzelił piłką ręką Chmielowskiego. Niespodziewana utrata punktu odbiła się ujemnie na zespole miejscowym, który do końca pierwszej połowy nie mógł się otrząsnąć z przewagi przeciwnika.

Po przerwie energiczny zryw Czarnych przynosi już w 5-ej min. bramkę wyrównującą ze strzału Makucha, który ładnie minął Piglowskiego. Wynik nie utrzymuje się długo, gdyż już w 9-ej minucie następuje rzut z rogu. Szaller bije precyzyjnie pod poprzeczkę. Kasprzak piłkę chwyta, jednak oślepiony słońcem, skierowuje ją do własnej siatki. Zrywy Czarnych nie dają rezultatu, podobnie jak i Legja nie umie podwyższyć wyniku.

Legja miała okresy ładnej gry, niemniej jednak monotonne akcje zaczęły wkońcu nużyć, tembardziej, że brak było im wykończenia. Pewne urozmaicenie wprowadzał do gry jedynie pomysłowy Nawrot, jeden z najlepszych na boisku. Dobrze sekundował mu Przeździecki I natomiast Maurer zawiódł wstrzymując każdą akcję i grając stale do tyłu względnie wszerz. Wypijewski wypadł blado, niebezpieczniejszy był bezsprzecznie Szaller, który jednak zapuszcza się w przydługie pojedynki.

W pomocy pierwsze skrzypce grał Cebulak, dobrze się ustawiając i zaopatrując napad w odpowiednie piłki. Pożytecznym graczem okazał się również Przeździecki II, natomiast Nowicki przebywał przeważnie daleko na tyłach, czasami gdzieś za obroną.

U Czarnych na pierwszy plan wybijali się szybcy, energiczni i pewni obrońcy. Kasprzak miał tym razem kilka niepewnych momentów. Pomoc również nie bardzo dopisywała. Napad starał się biegiem i ambicją nadrabiać liczne braki. Pełnowartościową jednostkę stanowił w nim jedynie Makuch i Drzymała. Eksperyment z Olejniczakiem nie był zbyt szczęśliwy. Niemiec trzymał się znacznie lepiej, Ostrowski całkowicie zawiódł.

Stan tabeli ligowej

Po ostatnich meczach ligowych w dniu 3 maja, na czele grupy zachodniej znajduje się Ruch, podczas gdy liderem w grupie wschodniej jest Pogoń.

Wyraźnym outsiderem w grupie krakowsko - śląsko - poznańskiej jest Podgórze, które w 4 grach nie zdobyło ani jednego punktu. W grupie warszawsko - lwowsko - łódzko - siedleckiej bez punktu są Czarni.

W grupie zachodniej niema już klubu, któryby nie stracił punktów; natomiast we wschodniej poszczycić się tem mogą Pogoń i Legja.

Tabela ligowa przedstawia się następująco:

Grupa zachodnia — 1) Ruch 4 gry 6 pkt. st. br. 11:3, 2) Wisła 4 gry 5 pkt. st. br. 5:3, 3) Warta 3 gry 4 pkt., st. br. 6:2, 4) Cracovia 2 gry 3 pkt. st. br. 4:1, 5) Garbarnia 3 gry 2 pkt. st. br. 3:7, 6) Podgórze 4 gry 0 pkt. st. br. 1:4.

Grupa wschodnia — 1) Pogoń 2 gry 4 pkt. st. br. 5:2, 2) Legja 2 gry 4 pkt. st. br. 5:3, 3) ŁKS 2 gry 3 pkt. st. br. 1:0, 4) 22 pp. 3 gry 2 pkt. st. br. 6:8 5) Warszawianka 3 gry 1 pkt. st. br. 1:4, 5) Czarni 2 gry 0 pkt. st. br. 1:3.

Po raz 10-ty

o puhar Expressu Porannego

walczą kolarze za 2 tygodnie

Doroczny turniej kolarski „Expressu Porannego" święcić będzie w r. b. piękny jubileusz dziesięciolecia istnienia.

Tradycja ta, oraz najwyższy poziom sportowy i organizacyjny sprawiły, że obie imprezy, wchodzące w skład turnieju — 15-klm. wyścig uliczny i 105-klm. bieg okrężny cieszą się szerokiem uznaniem zarówno zawodników jak organizatorów i publiczności.

W roku bieżącym piękna ta impreza, będąca pierwszą wiosenną rewją najlepszych kolarzy z całej Polski, będzie miała miejsce w dniu 21-ym maja.

Organizujące turniej W. T. C. przystąpiło już z energją do pracy. Tak więc w dniu 8 maja w kancelarji tego klubu przy ul. Ozbożnej 1/3 w Warszawie zaczyna przyjmować zapisy do obu biegów.

W wyścigu ulicznym startować mogą wyłącznie kolarze, nie posiadający licencji P. Z. T. K. Muszą oni przy zapisie przedstawić prawo jazdy, oraz wpłacić 1 złoty tytułem wpisowego. Prócz tego w biegu tym nie mogą startować zawodnicy, którzy w tegorocznym pierwszym kroku kolarskim przybyli na pierwszych pięciu miejscach.

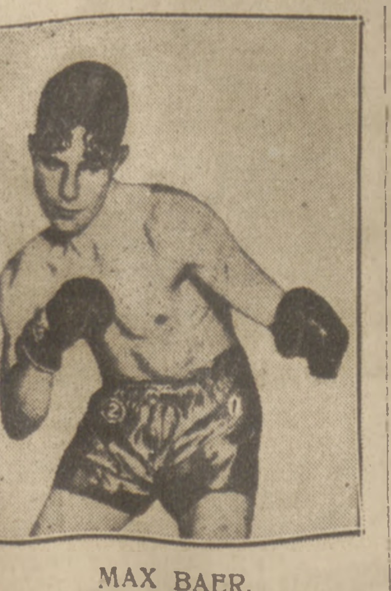
Natomiast w 105 klm. wyścigu szosowym startować mogą wyłącznie kolarze, posiadający licencje związkowe. Zapisy przyjmowane będą w dni powszednie od godz. 10-ej do 12-ej i od 17-ej do 18 i pół. Zamknięcie listy zgłoszeń nastąpi w dniu 17 maja r. b.

(Przedruk bez zezwolenia autora wzbroniony)

9)

LA. REKSZA

Żydzi w ringu



MAX BAER.

Na Young Perezie zamykamy drużynę mistrzów świata Żydów. Czytelnicy, specjalnie zainteresowani, znajdą, być może, poza wymienionymi w tym szkicu, jeszcze innych władców ringu semitów. Przedstawiłem sylwetki tych, których pochodzenie żydowskie podawane jest oficjalnie. Droga do przypuszczeń i poszukiwań pozostaje otwarta.

Wracam teraz do tego, o czem wspomniałem na samym początku, że prócz zdobywców światowych tytułów startowało i startuje obecnie wielu innych Żydów, reprezentujących pierwszorzędną klasę pięściarską. Z braku miejsca niesposób wymienić wszystkich, a tembardziej podać o nich jakieś bliższe wiadomości. Zajmę się więc jedynie tylko tymi, którzy wyróżniają się wybitnie, z których nazwiskami czytelnicy mogą się łatwo spotkać. Są to Żydzi, walczący w królestwie boksu, w Ameryce, przeważnie tam urodzeni i wychowani.

Na czele ich stoi niedawno ogłoszony przez Nowojorską Komisję Bokserską championem kateg. średniej Ben Jeby, ur. w Stanach Zjednoczonych 21 listopada 1907 r. Karjerę swą rozpoczyna on w r. 1928. Na szerszą widownię wypływa w dwa lata później, na 9 stoczonych spotkań przegrywając jedno z Vince Dundee'em. Z końcem r. 1931 znajduje się na czwartem miejscu w swej kategorji. Gdy mistrz świata Mickey Walker zostawia tytuł bez walki, przechodząc do wagi ciężkiej, Ben Jeby, kierowany przez swego energicznego menagera Hymie Caplina, rozpoczyna wielką kampanję. Początek sezonu 1932 — 33 przynosi mu wiele zwycięstw. Nokautuje: My Sullivana, Charley „Trader" Hornana, Buck Mc. Tiernana, Leo Larrive i Leo Palmera, sam jednak zostaje również znokautowany i to w 1-szej rundzie, przez Franka Battaglię.

W styczniu 1933 r. Ben Jeby spotyka się znów z Bataglią w meczu rewanżowym, który jednocześnie jest meczem o tytuł mistrzowski Ameryki, i zwycięża po zaciętej walce przez techn. k. o. w 12-ej rundzie.

W kateg. ciężkiej odnosi wielkie sukcesy Żyd Max Baer, syn emigrantów z Niemiec, ur. w Omaha 11 lutego 1909 roku. Walczyć zawodowo zaczyna, mając lat 20 i wygrywa 15 walk, z tego 12 przez k. o., 3 na punkty, przegrywa raz z Jackiem Mc. Carthy przez foul w 5 rundzie.

W r. 1930 ulega trzykrotnie: Tiny Abbott'owi, Les Kennedy'emu i zmarłemu niedawno Ernie Schaafowi. Z pozostałych meczów wygrywa jeden na punkty, 8 przez k. o., w tem jedno spotkanie kończy się tragicznie.

Wypadek ma miejsce 25 sierpnia 1930 r. w San Francisco, gdzie Baer walczy z młodym, popularnym pięściarzem Frankiem Campbell'em. W 5 rundzie Campbell powala Baera knockdown i odbiega do rogu. Baer zrywa się momentalnie z desek i rzuca na przeciwnika, zanim ten zdążył uskoczyć z narożnika. Prawym ciosem nakautuje go momentalnie, lecz Campbell zaczepia się o sznury i zostaje w postawie stojącej. Sędzia, ani sekundanci nie zdają sobie sprawy z sytuacji i Baer, przez dłuższy czas, bije wściekle chłopaka, który usuwa się wreszcie wdół martwy!...

Rok następny zaczyna Max Baer znokautowaniem w 3 r. Toma Heeny'a, potem wygrywa przez k. o. w 3 r. ze swym byłym pogromcą Les Kennedy. Przegrywa z Loughranem, z Johnny Risko i z Paolinem, ale w spotkaniu rewanżowem bije Risko w 10 r. na punkty.

W sezonie 1932-33 r. odnosi zwycięstwa nad najlepszymi pięściarzami kateg. ciężkiej. Z ręki jego odnoszą porażki: Ernie Schaaf, Risko i King Levinsky, o którym zaraz będziemy mówili obszerniej.

Obecnie, jak wiadomo, odbędą się niejako półfinały o tytuł światowy wszechkategoryj. Sharkey ma walczyć z Carnerą, a Schmelling z Maxem Baerem. Trudno jest wróżyć wogóle, a w boksie w szczególności. W każdym razie, Sharkey, mimo swoich 30 lat, da sobie radę z Carnerą, którego zresztą już raz pokonał. W drugiem spotkaniu papierowe obliczenia zapewniają zwycięstwo Schmellingowi, ale napewno będzie on miał z Baerem ciężką przeprawę. O istotnych wynikach dowiemy się niedługo, bowiem oba mecze mają się odbyć w czerwcu.

Baer walczy w niebywałem tempie, jednakże często chaotycznie. Ma ten sam wzrost co Schmelling: 6 stóp 1 cal i tę samą wagę: 195 funtów. Jest pięknie zbudowany, posiada nadzwyczajnie silny cios i jednocześnie wielką odporność na uderzenia. W karjerze swojej nie był jeszcze znokautowany.

Słabszym od Baera pięściarzem, lecz niewątpliwie bardziej interesującym jest Żyd amerykański King Levinsky, urodzony w New Yorku we wrześniu 1910 r. Prawdziwie jego nazwisko brzmi: Harry Krakow, ale, oprócz pseudonimu, pod którym występuje, ma jeszcze niezliczona ilość przezwisk z tych najpopularniejsze „Kingfish" i King the Dropper.

Levinsky, mając dwa lata, opuszcza z rodzicami N.-York i odtąd przebywa w Chicago. Z boksem zapoznaje się wcześnie, a jako 18 letni chłopak przechodzi już na profesjonalizm. Jest to posunięcie nie tyle rozumne, ile, jak później okazuje, szczęśliwe. Bo trzeba wiedzieć, że King Levinsky, jak to sam szczerze wyznaje, jako amator nie wygrał ani jednej walki! Wstępuje jednak w szeregi zawodowców, uważając, iż przy poprawie warunków materjalnych wybije się napewno na jakieś zaszczytne miejsce w kategorji pół ciężkiej. Chce przyjąć groźne nazwisko: „One round Hannigan", lecz przyjaciele i rodzina perswadują mu, że dobry pięściarz żydowski w półciężkiej wadze może ściągnąć więcej publiczności i więcej zarobić, niż jakiś „Jednorundowy Hannigan"

Chłopak ulega namowom i zatrzymuje swój amatorski pseudonim — King Levinsky. Wprowadzenia przyszłej gwiazdy na wielki firmament bokserski podejmuje się, starsza siostra Levinsky'ego, pani Lena Levy i „Kingfish" zostaje, jedynym w dziejach pięściarstwa zawodnikiem, menagerowanym przez kobietę!

Nie trwa to jednak długo. King ma widać jakieś powody do niezadowolenia i podpisuje kontrakt z byłym pilotem okrętowym A. Millerem.

Dokończenie nastąpi.

Derby krakowskie bez zwycięzcy

Wisła — Cracovia 1:1. Białoczerwoni wyrównują na dwie minuty przed końcem

Cracovia — Wisła 1:1 (0:0). Bramkę dla Wisły Czulak, dla Cracovii Pająk, sędzia p. Rutkowski, widzów 5.000. Były takie czasy, gdy „derby" grodu podwawelskiego gromadziły prawie że dziesięciotysięczne tłumy publiczności, atmosfera meczu przeładowana była elektrycznością, a pierwsze uderzenia piłki miały w sobie więcej nerwów aniżeli myśli. Taki był zwykle start spotkań, które w następnych fazach gry, były w przeważnej części pokazami footbalu o wysokiej klasie.

Dzisiaj zmieniło się wiele. Po pierwsze publiczność. Ta zjawiła się w liczbie zaledwie 5.000 Pozatem atmosfera jest zupełnie inna. Pomiędzy dawnemi zaciętymi rywalami nastąpiło odprężenie stosunków, a nastrój meczu nie przypomina zupełnie lat ubiegłych. Ot zwykłe spotkanie ligowe, tylko cieszące się większem zainteresowaniem.

Graczy cechuje jeszcze w pierwszych fazach spotkania pewna doza nerwowości, ale nie w tym stopniu co dawniej.

Nic dziwnego. Jak dobrze pójdzie, spotkają się rywale lokalni w tegorocznych mistrzostwach aż cztery razy. A może jeszcze jakiś mecz towarzyski? Niema więc tej emocji co dawniej.

A teraz o grze. Do pauzy była równa. Chwilami jedna lub druga drużyna miała przewagę. Optycznie szanse Cracovii przedstawiały się lepiej, gdyż jej linja ofenzywna umiała stwarzać groźniejsze pozycje. Atak Wisły prowadził wprawdzie piłkę pod bramkę przeciwnika, ale „finały" jego posunięć wypadały mniej groźnie.

Po przerwie sytuacja zmieniła się. Obie drużyny ruszyły ostro do boju, sytuacje podbramkowe były coraz częstsze. Ale już w 8-ej minucie padło niespodziewanie rozstrzygnięcie, które zadecydowało o przebiegu dalszej gry. Cracovia załamała się. Chwilami nie ustępowała jeszcze przeciwnikowi, ale posunięcia jej nie miały już groźnego charakteru. Energiczne tyły Wisły rozbijały posunięcia przeciwnika, a atak czerwonych panował coraz bardziej w polu. Wisła miała obecnie do ostatniej minuty bezsporną przewagę, której nie potrafiła jednak wyzyskać. I to zadecydowało o wyniku. Wystarczył bowiem mądrze wykorzystany rzut wolny w ostatniej minucie i białoczerwoni wynieśli z boiska Wisły cenny punkt, pomimo, iż nie spodziewano się już zmiany wyniku.

Wisła miała najlepszą część drużyny w obronie i pomocy. Doskonały Pychowski i świetny Jezierski znaleźli dobrą „oprawę" w Kotlarczykach i Pachnerze. Gorzej jednak było z atakiem. Doszedł do głosu dopiero po uzyskaniu pierwszej bramki, i teraz w decydującym okresie gry nie potrafił przewagi swej wyzyskać. Artur miał kilku świetnych posunięć, Reyman II poprawił się również od ostatniego meczu. Czulak zdaje się być najgroźniejszy z pomiędzy galerji prawoskrzydłowych, których Wisła „demonstrowała" w roku bieżącym.

Cracovia do przerwy opierała się na dobrze grającej defenzywie, oraz pomocy, gdzie szczególnie wybijał się Żiżka. Po przerwie pomoc opadła na siłach. Atak do przerwy wypracował szereg pozycyj, których nie zrealizował. Po przerwie gra skoncentrowała się na pracy trójki środkowej, która, zapominając o skrzydłach, pracowała na „własną rękę", a że pracowała nieszczególnie, nie potrafiła niczego uzyskać. Najlepiej wypadł tutaj Malczyk.

Drużyny wystąpiły w składach:

Cracovia — Otfinowski; Pająk, Lasota; Seichter, Żiżka, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Kossok, Kisieliński.

Wisła — Kiliński; Pychowski Pachner; Jezierski, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II; Czulak, Artur, Reyman I, Reyman II, Balcer.

Grę rozpoczyna Cracovia. Po kilku zmiennych atakach Wisła stwarza już w 30-ej minucie groźną sytuację, gdy Artur minąwszy wybiegającego Otfinowskiego strzela obok słupka. Cracovia rewanżuje się za chwilę ostrym strzałem Zielińskiego obok słupka. Trudno mówić o przewadze jednej lub drugiej dru

Gra przenosi się z połowy na połowę. Czulak ma dwie pozycje, lecz dwukrotnie stoi na spalonym. Kiliński ma sposobność do popisu, gdy po rzucie różnym broni w trudnej pozycji.

W 30-ej minucie Kiliński broni ostry strzał Kubińskiego, uciekając z piłką przed nadbiegającym Malczykiem i Zielińskim. Już w następnej minucie Reyman I „zatrudnia" Otfinowskiego. W 40-ej minucie Kiliński broni kolejno dwa ostre strzały wreszcie tuż przed gwizdkiem wspaniała „bomba" Malczyka przechodzi nad poprzeczką.

Po pauzie Cracovia występuje z Szumcem w bramce. Pierwsze minuty przynoszą kilka ciekawych sytuacyj podbramkowych Wspaniały strzał Reymana II odbija się od poprzeczki.

W 8-ej minucie Wisła uzyskuje prowadzenie. Czulak otrzymuje piłkę z lewej strony i dolnym strzałem lokuje ją w siatce.

Cracovia słabnie widocznie, Wisła poprawia się obecnie znacznie, atak pracuje sprawnie, dostaje ciągle świetne piłki od Kotlarczyków i Jezierskiego, ale wszystko kończy się na sytuacjach podbramkowych.

Tempo gry słabnie. Strzał Artura odbija się w 28 minucie od poprzeczki. Rewanżuje się Kossok „główką", przechodzącą tuż nad poprzeczką.

Zdaje się, że nic nie zmieni już wyniku meczu; jeszcze niecałe dwie minuty pozostają do końca. Kossok przebija się i na linji pola karnego zostaje sfaulowany przez obrońcę. Dotkliwą kontuzję olbrzyma „mści" Kisieliński z linji 16-to metrowej. Nieprzerwany łańcuch „Wiślaków" ustawia się przed bramką. Ale teraz następuje mądry trick, piłka wędruje od Kisielińskiego do ustawionego z boku Pająka, ostry strzał pod poprzeczkę i na tablicy widnieją cyfry 1:1.

Sędzia p. Rutkowski miał ciężkie zadanie.



CRACOVIA — F. A.C. (WIEDEŃ) 1:1
Gorący moment pod bramką Austrjaków. Na prawo napastnik Cracovii Kisieliński.



POGOŃ — WARSZAWIANKA 2:0
Domański po kornerze walczy o piłkę z napastnikiem drużyny lwowskiej.

Wschodząca gwiazda kolarstwa

Ofiara szykan niemieckich, Więclewicz, chce przyjechać do Polski

Berlin, 1 maja.

Przed rokiem zwrócił się Komitet Imprez Sportowych w Berlinie do szeregu krajowych organizacyj kolarskich z propozycją sprowadzenia do Polski na którąś z większych imprez młodego szosowca polskiego w Berlinie, Stanisława Więclewicza. Niestety nikt projektem tym bliżej nie zainteresował się; warszawska Legja przesłała petycję do Związku kolarskiego i na tem się skończyło.

Dwudziestoletni Węclewicz należy dziś do elity kolarzy niemieckich. Jest on obywatelem niemieckim, lecz narodowości polskiej. Bracia jego, obywatele polscy, powstańcy — dziś mieszkają w Poznaniu. Węclewicz, który uprawia kolarstwo sportowo od roku 1928, początkowo jako członek klubu Hermes, należy od roku 1929 do słynnego stowarzyszenia Arminius, klubu Rischa i wszystkich niemal znakomitych szosowców niemieckich. Wyróżnia on się już w wyścigach klubowych, później w imprezach okręgowych Berlina i Saksonji jako junior. W tak popularnych w Rzeszy wyścigach drużynowych bierze Więclewicz w ciągu 1930 i 1931 r. stale udział w pierwszym zespole Arminiusa, zdobywając wielokrotnie pierwsze nagrody.

Ale Więclewicz ma i ambicje innego rodzaju: chce zwycięstw indywidualnych. I tu zaczyna się jego tragedja, jako kolarza polskiego. W wyścigach drużynowych występuje Więclewicz w barwach swego klubu, czarnobiałej koszulce Arminiusa, lecz startując indywidualnie wdziewa on koszulkę o barwach, z których jest tak dumny: biało-czerwonych. Początkowo uchodzi to; skoro jednak Więclewicz zaczyna się wyróżniać, skoro wyrasta do formatu wielkiej nadziei klubowej, biało-czerwona koszulka jaskrawi się coraz bardziej w oczach niemieckiego otoczenia. Kierownictwo klubu jest początkowo pobłażliwe, koledzy patrzą jednak na rywala, który startuje w polskich barwach, niechętnie. Dochodzi do pierwszych nieporozumień, trudności, potem szykan...

Członkowie Arminiusa przestają uważać go za kolegę klubowego; nietylko, że podczas wyścigów nie pomagają mu, lecz utrudniają mu jazdę. A jak o to w kolarstwie szosowem łatwo, wie każdy. Berlin staje się dla Więclewicza, jako dla sportowca niemożliwym terenem. Szykany wzmagają się, klub nie udziela mu więcej ani materjału, ani opieki. Zniechęcony decyduje się Więclewicz nie brać udziału w żadnym wyścigu, ogranicza się do treningu. Przy postanowieniu swem utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Uważamy za konieczne zaalarmować polską opinję sportową i kompetentne czynniki kolarskie. Więclewicz jest Polakiem, pragnieniem jego jest powrót do Polski i przyjęcie polskiego obywatelstwa. Według ogólnej opinji, w dobrej formie należy on do pierwszej dziesiątki szosowców Rzeszy. Jeśli porównamy klasę szosowego kolarstwa Niemiec i Polski, nie trudno sobie wyliczyć rolę, jaką Węclewicz odgrywałby u nas. A przecież jest to dopiero dwudziestoletni chłopak, który od roku przeszło nie startował w poważniejszym wyścigu i który nie ma możności dowiedzenia swych dzisiejszych umiejętności.

Więclewicz gotów jest wykonać każde polecenie, które nadejdzie z kraju; gotów ograniczyć się do podróży kolejowej do niedalekiego od Berlina Poznania, aby stamtąd wyruszyć na swym metalowym rumaku do Warszawy. Pragnie on walczyć nadal nietylko w polskich barwach, ale dla polskich barw.

Któż mu to umożliwi? Czy znajdzie się ktoś, kto zapewni talent tego obiecującego szosowca polskiemu kolarstwu?

H. Gilner.



STANISŁAW WĘCLEWICZ
Polak, czołowy kolarz niemiecki, o którym piszemy obok

Wyścigi szosowe o mistrzostwo województw odbędą się 28 maja, a nie 25 czerwca. Zarówno na nich, jak i na wyścigu o mistrzostwo Polski start będzie wspólny.

100.000 klm. dookoła Afryki

Wielki raid żeglarski Polaków

Sto tysięcy kilometrów wzdłuż Czarnego Lądu zamierza przebyć pięciu polskich entuzjastów Yachtingu pp. M. Bocianowski, J. Bronikowski, J. Kaleński, E. Hajek i A. Braun.

Na jachcie „Polonia", długości 12 mtr., 8 ton wyporności z ożagleniem 60 mtr. kw. podróżnicy pragną przebyć gigantyczną swą trasę w ciągu trzech lat.

Szlak drogi prowadzić będzie: z Gdyni Bałtykiem przez Skagerrak i Kattegat, morzem Północnem, kanałem La Manche zatoką Biskajską, Oceanem Atlantyckim, cieśniną Gibraltarską, morzem Śródziemnem do Kairo

Stamtąd projektowana jest wycieczka Nilem do Wadi Halfa i z powrotem, następnie na wyspy: Rodos, Cypr i Kretę brzegami Palestyny do Port-Said, morzem Czerwonem koło brzegów Hedżasu do Mekki, przejazd na stronę afrykańską przez morze Czerwone 300 km. do Sudanu, cieśnina Bab Mandebska, morze Arabskie, Ocean Indyjski do Zauribaru Stąd 1500 km. na Madagaskar, powrót przez cieśninę Mozambicką 1000 km. do Mozambiku.

Koło Związku Południowo Afrykańskiego i Przylądka Dobrej Nadziei, Ocean Atlantycki do ujścia rzeki Kongo — 120 — 150 km. rzeką wgłąb czarnego lądu, powrót, zatoka Gwinejska koło Nigerji, Dakoru, Liberja, Rio de Muni Marokko francuskie i hiszpańskie na Azory i Madera do Casablanki Centy, przejazd na stronę europejską i powrót jak wyżej do Gdyni.

Wyprawa realizowana dzięki poparciu Ligi Mor. i Kol., szeregu firm warszawskich, wreszcie z funduszów prywatnych podróżników zakrojona jest na skalę rzeczywiście nieprzeciętną.

Dla propagandy morza wśród Polaków winna mieć ona doniosłe znaczenie, zwłaszcza jeśli zważymy na bogaty plan jaki podróżnicy obiecują sobie przywieźć z wyprawy w postaci zdjęć kinowych i okazów fauny oraz flory afrykańskiej.

Polonia wyruszy z Gdyni w końcu maja lub na początku czerwca. Płynąć będzie zasadniczo pod żaglami i tylko w wyjątkowych wypadkach posługiwać się będzie motorem.



ZAPAŚNICZA REPREZENTACJA ŁODZI.
która pokonała Warszawę 12:9. Od lewej: Opacki, Majer, Kruszyński, Jagodziński, Jakubowski, Cymer i Turek.





ŚLADAMI GERBAULTA
wyrusza w maju wyprawa żeglarzy polskich. Na lewo yacht Polonia, na prawo jego załoga: Hajek, Bronikowski, Braun, Kaleński i Bocianowski.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80. poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny MARJAN STRZELECKI Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska"